

co robia nauczyciele w czasie wakacji?

BARDZO często zazdroszczą nam naszych nauczycielskich wakacji. Czy słusznie? Spróbujmy poszukać odpowiedzi na pytanie: „Czy nauczyciele rzeczywiście mają dwa miesiące wakacji?” albo może inaczej: „Co robią w tym okresie?”

Moje spostrzeżenia i zebrane dane dotyczą województwa zielonogórskiego. Zanim przejdę do omówienia zagadnienia, pragnę się zastrzec, że dane liczbowe nie są obliczone z dokładnością do „jednej setnej”, ale odzwierciedlają istotną sytuację. Zaczerniałem je bowiem z instytucji bezpośrednio zainteresowanych tymi sprawami, jak: kuratorium, Okręgowy Ośrodek Metodyczny, ZMS, ZMW, ZHP, TSS i ZNP.

„Liczba wyjściowa” jest 7500 nauczycieli Ziemi Lubuskiej. Nasze koleżanki i nasi koledzy zamknęli ostatecznie rok szkolny, porządkują dokumentację, czynią pewne przygotowania do następnego roku szkolnego i... i co?

Może najpierw parę danych ogólnych. 2268 weźmie udział w letnich sesjach studiów zaocznych, z tym, że 400 na pierwszym roku studiów nauczycielskich, 1548 na drugim roku, 260 na dalszych latach studiów wyższych i około 160 na pierwszych latach wyższych uczelni.

Około 1500 zostanie zatrudnionych na koloniach i obozach letnich, 940 weźmie udział w kursach organizowanych przez ośrodki metodyczne. Organizacje młodzieżowe (ZMS, ZMW i ZHP) zatrudnią na kursach — jako instruktorów lub słuchaczy — około 300 nauczycieli. TSS organizuje kurs dla 40 nauczycieli, ZNP wysyła na różnego rodzaju kursy około 100. Poradnia Oświatowo-Kulturalna szkolić będzie 40, a spółdzielnie uczniowskie — 10 osób. Razem więc zajętych będzie 5258 nauczycieli! Trzeba się tu zastrzec, że nie udało mi się zebrać materiałów od wszystkich, którzy angażują nauczycieli, jak np. Samopomoc Chłopska i wiele innych organizacji społecznych, politycznych i gospodarczych. Już jednak ta liczba (5258) jest dosyć wymowna. Wskazuje ona, że ponad 70 proc. nauczycieli nie ma 2 miesięcy wakacji.

Można by ten bilans obliczyć inaczej, a mianowicie 7500 nauczycieli razy 62 dni wakacji daje 465 tysięcy „osobo-dni” wakacyjnych. Po dokładnym obliczeniu czasu trwania kursów i innych zajęć wynika, że ponad 25 tys. „osobo-dni” mają nauczyciele zajętych. Dalsze obliczenia prowadzą do tego, że jeśli od ogólnej sumy 465 tys. „osobo-dni” odejmiemy czas przeznaczony na kursy i inne zajęcia wakacyjne, na urlop pozostaje 205 tys. „osobo-dni”. To z kolei podzieliwszy przez ogólną liczbę nauczycieli: otrzymamy wynik świadczący, że średnio w województwie zielonogórskim na jednego nauczyciela przypada 26 dni urlopowych.

Oczywiście są to wyliczenia czysto formalne, można mieć do nich wiele zastrzeżeń. Zgadzać się. Jednak już na tej podstawie można śmiało stwierdzić, że przeciętny nauczyciel ma nie dwa miesiące urlopu, lecz nawet mniej niż jeden. Tu znów można wnieść zastrzeżenia: a ferie wiosenne i zimowe? Wiemy, ile w tym czasie odbywa się sesji, kursów itp. Gdyby do tych wszystkich „liczb” dodać czas zajęć na kursach i sesjach zaocznych dyrektorów, kierowników szkół wyżej zorganizowanych, liczba dni urlopowych byłaby jeszcze mniejsza.

Wyjaśnić chciałbym jeszcze jedno, że z ogólnej liczby 5258 nauczycieli zajętych w okresie wakacji, tylko niecałe 2 tys. zajętych jest w celach zarobkowych (kolonie obozy), a ponad 3 tys. nauczycieli poświęca swój wypoczynek na podnoszenie kwalifikacji, na doskonalenie umiejętności zawodowych.

Utarła się opinia — nauczyciele mają łącznie trzy miesiące urlopu, opinia, jak widać, nie tylko niesłuszna, lecz wręcz krzywdząca.

Chodzi więc o to, aby nie mieszać pojęć uczeń-nauczyciel. Uczeń rzeczywiście ma tyle czasu wolnego od obowiązkowych zajęć szkolnych, ale nauczyciel nie.

J. MERENA
Zielona Góra

LEŻY przede mną kilkanaście pism: listów, odpowiedzi, zaświadczeń... Wszystkie one stanowią korespondencję między Miejską Radą Narodową w Józefowie k. Warszawy a Zarządem Głównym ZNP, Ministerstwem Gospodarki Komunalnej, Wydziałem Kwaterunkowym WRN.

Z jednej strony plyną prośby, wyjaśnienia, interwencje, a z drugiej — niezmienna odpowiedź: nie ma! I te wszystkie tych papierów urzędowych wynika jasno fakt: nauczyciele potrzebne jest mieszkani, a Miejska Rada Narodowa absolutnie nie może go dać, ba, nie może do tego stopnia, że nawet skreślono petycję z listy kandydatów na najbliższy rok.

Czy rzeczywiście nie można tego mieszkania przydzielić i czy naprawdę jest ono tak bardzo potrzebne? Oto zasadnicze problemy, które należałoby rozprawić uwzględniając zarówno przepisy, jak i zwykłe, nie skodyfikowane, czyste ludzkie i osobiste racje.

Pokój, w którym znalazłem się po półgodzinnym marszu przez las, sprawiał wrażenie strzyżki, na którym tymczasowo złożono w połowie spakowane, może trochę niepotrzebne rzeczy. Kilka dużych pak w szarym papierze przewiązanych sznurem (książki), szafa, łóżko, półka z naczyniami, po środku dwa wiadra,



Fot. Piotr Barącz

WCZASY ZNP

PIERWSZE WRAŻENIA

DOBIEGŁ już końca jeden miesiąc wakacyjny. Ogromna liczba członków ZNP przebywa na wczasach, lub właśnie się na nie wybiera. O organizacji i przebiegu tegorocznej akcji wczasowej rozmawiamy z wiceprezesa Zarządu Głównego ZNP, kol. Władysławem Ożgą.

PYTANIE: W czasie ostatniej narady kierowników wydziałów ekonomicznych zwróceno uwagę na duży w stosunku do lat ubiegłych wzrost liczby miejsc wczasowych. Czy może Kolega Prezes poinformować, w jakich kierunkach idzie rozbudowa akcji wczasowej, na jakiego typu wczasach szczególnie wzrosła liczba miejsc?

ODPOWIEDZ: Związkiem przejawia stałą troskę o zapewnienie członkom ZNP należytego wypoczynku w czasie wakacji. Nowo wybrane władze związku przywiązują dużą wagę do tej sprawy, biorąc pod uwagę, że wczas, to nie tylko wypoczynek, lecz także okazja do poznawania różnych regionów Polski, do nawiązywania kontaktów z innymi kolegami.

W br. liczba miejsc na wczasach wszystkich typów, a więc letnich, sanatoriów, rodzinnych i dwutygodniowych wypoczynkowych wyniesie ogółem 65 tys. (z tego 35 tys., to miejsca na wczasach organizowanych przez związek we własnym zakresie). Zgodnie z postulatami wysuwanymi przez związkowców oraz z uchwałą VIII Krajowego Zjazdu szczególnie nacisk kładzie się na rozbudowę wczasów rodzinnych. Otwarte zostały nowe punkty tej formy wczasów w Gąbinie, Nakle, Miedzeszynie, Gdyni i in.

Drugą ważną formą, jaką chcemy nadal rozwijać, są letniska nauczycielskie. Rok temu, tytułem eksperymentu, zorganizowaliśmy je w powiecie nowosądeckim. Z podsumowania ubiegłorocznej akcji wczasowej wynika, że ta forma cieszy się dużym powodzeniem. Dzięki niej możliwy jest dłuższy pobyt na wczasach całych rodzin. Letniska organizowane są w małych, kilkuklasowych szkołach atrakcyjnie położonych. Wiele nauczycieli zapytuje o ich wyposażenie. Otóż klasy szkolne adaptujemy na sezon letni na pokoje mieszkalne, które wyposażamy w potrzebny sprzęt, jak: łóżka, pościel, naczynia itp. O wyposażeniu

letnisk szczegółowo informował w ub. r. „Głos Nauczycielski”.

Obecnie rozszerzamy tę akcję w miejscowościach nadmorskich i na Mazurach. Wypowiadaliśmy nowe szkoły przeznaczane na letniska. Aby ukazać jeszcze pełniejszy obraz naszych starań o rozwój wczasów, warto dodać, że w br. Zarząd Główny przeznaczył na wyposażenie nowych i poprawę dawnych punktów wczasowych 3 mln zł, a CRZZ — popierając naszą akcję przekształcania w okresie lata szkół i placówek oświatowych na domy wczasowe — przeznaczył 0,5 mln zł właśnie na ich wyposażenie.

PYTANIE: Wiadomo, że dobry wypoczynek nauczyciela zależy także od szeregu spraw drobnych, których załatwienie powoduje nierzadko wielkie zdenerwowanie i niepotrzebnych kłopotów. Mam na myśli tryb rozdziału skierowań wczasowych. W ub. r. — co szczególnie często podkreślano — skierowania były zbyt późno przekazywane oddziałom powiatowym oraz zbyt późno przez nie rozprowadzane. Czy w tym roku sytuacja uległa poprawie?

ODPOWIEDZ: Ogólnie — tak. W bieżącym roku wysłano do oddziałów skierowania już w końcu maja i pierwsze dekadzie czerwca. Zarząd Główny przywiązuje dużą wagę do wcześniejszego przydziału miejsc. Daje to bowiem rodzinom nauczycielskim możliwość swobodnego zaplanowania wyjazdów, umieszczenia dzieci na koloniach, zsynchronizowania urlopów małżonków itp.

Zdarzało się jednak, o czym zostaliśmy poinformowani, że w niektórych powiatach np. województwa zielonogórskiego skierowania na wczas przydzielone były dość późno, bo dopiero w ostatnich dniach czerwca. Zadanie sprawne i szybkiego rozdziału miejsc na wczas spoczywa na oddziałach powiatowych.

PYTANIE: Kilka dni temu Kolega Prezes powrócił z podróży, w czasie której odwiedził kilkanaście punktów wczasowych. Jakże są spostrzeżenia Kolegi, co do tegorocznej organizacji wczasów?

ODPOWIEDZ: Jako opiekun całej akcji odwiedzam co roku punkty wczasowe. Jest to nie tylko kontrola, lecz także okazja do bezpośrednich spotkań z członkami ZNP, w czasie których rozmawiamy na te-

maty związkowe. W trakcie tych rozmów dowiaduję się, co o wczasach naszych są sami koledzy. Teraz właśnie odwiedziłem nowy, zorganizowany w budynku szkolnym, punkt wczasowy w Świnoujściu, wczasy rodzinne w Dziwnowie, w Kolorbrze, Mielnie i Charyzkowie oraz letniska w takich miejscowościach, jak: Korzystne, Karcina, Sarbia, Wrzósowo, Ustronie Morskie, Stramnicza, wszystkie w województwie koszalińskim.

Ogólna ocena wypadła zadowalająca. Nauczyciele pozytywnie oceniali wysiłki związku zmierzające do stałego powiększania ilości miejsc wczasowych. Szczególnie dużo zadowolenia budzą letniska. Niestety, wszędzie spotykaliśmy się z pewnymi kłopotami z zapotrzebowaniem w żywności. Prawdopodobnie związane jest to z ogromnym napływem wczasowiczów. Ale to nie uwalnia kierowników i personelu domów od odpowiedzialności za jakość wyżywienia. Powinni oni zwrócić baczną uwagę na przygotowanie dań urozmaiconych, choć niewątpliwie pracochłonnych. Dobro wczasowiczów jest tu najważniejsze.

Stwierdziłem również pewne niedociągnięcia organizacyjne na wczasach w Świnoujściu spowodowane zmianą terminów rozpoczęcia turnusu, o czym nie powiadomiono wczasowiczów. Dlatego też w okresie kilku dni spotykały się w domu wczasowym dwa turnusy, co było kłopotliwe i dla wczasowiczów, i dla kierownictwa. Pewne nieporozumienia miały również miejsca w Charyzkowie, gdyż wydział wczasów wydał więcej skierowań, niż dom wczasowy mógł przyjąć. Stąd wynikała konieczność zageszczania, co wywołało niezadowolenie wśród przybyłych.

Natomiast w Kołobrzegu wydano za mało skierowań, wskutek czego pozostali nie wykorzystane miejsca. Wprawdzie niedopatrzenia te zostały szybko usunięte, jednak niepotrzebnie powodowały zdenerwowanie, narzekania.

Z pewnym nieprzyjemnym faktem spotkałem się także odwiedzając letniska. Kierownik szkoły w Karcinie nie oddał na cele letniska najbliżej sali w głównym budynku szkolnym, lecz ułokował wczasowiczów w złych warunkach w starych budynkach. Wydaje mi się, iż te postawy słusznie ocenili koledzy jako niekoleżeńską i niezwiązkową. Zarząd Główny będzie wpływał na zmianę podobnych, niewłaściwych decyzji.

Nieporozumienie zaszło także w Sarbii. Organizatorzy podali błędnie, że Sarbia oddalona jest o 3 km od morza, gdy tymczasem odległość ta wynosi 10 km. Co prawda w promieniu 3 km znajduje się jezioro, ale ta błędna informacja była przyczyną dużego niezadowolenia letników. Ogólnie jednak — jak to wspominałem na początku — tegoroczna organizacja

wczasów i letnisk spotyka się z uznaniem i aprobatą wypoczynających, którzy wysoko oceniają zarówno nasze wysiłki, jak i poziom poszczególnych punktów wczasowych.

PYTANIE: Jednym z zjawisk krytykowanych na ogół przez wczasowiczów jest zabieranie dzieci na wczas przeznaczone tylko dla dorosłych. Podobno i w tym roku często spotyka się takie przypadki, co wywołuje niezadowolenie osób samotnych, pragnących spokoju. Jak można zaradzić temu zjawisku?

ODPOWIEDZ: Poruszony tu został bardzo ważny problem. Niestety, mimo wyrażonych przepisów nie zezwalających na zabieranie dzieci na wczas, zdarzają się często przypadki nieprzestrzegania tej zasady. Rozumiemy sytuację, w jakiej niejednokrotnie znajdują się rodzice, albo pragnący spędzić urlop ze swoimi dziećmi, albo po prostu nie mający co z nimi zrobić. Dlatego m. in. stale powiększamy ilość wczasów rodzinnych i punktów kolonijnych.

W br. wczas rodzinne wzrosły o 20 proc. w stosunku do r. ub. Jest to bardzo duża poprawa. Na tych wczasach przebywa ośmiem 4 tys. dzieci. Na koloniach letnich wypoczywa 24 tys. dzieci członków związku, z tego na koloniach organizowanych we własnym zakresie — 10 tys. Jak się okazuje, to wszystko nie wystarcza. Ale chyba jedynym wyjściem jest powiększenie w dalszym ciągu bazy wczasów rodzinnych i kolonij letnich. Sądzę także, że coraz bardziej rozpowszechniające się letniska są również dobrą formą wyjścia z impasu. Tak więc staramy się wszelkimi środkami zapobiec zjawisku zabierania dzieci na te wczas, na których ich pobyt nie jest przewidziany.

PYTANIE: Na zakończenie chciałabym zapytać, jakie następne ośrodki wczasowe będzie Kolega Prezes odwiedzał?

ODPOWIEDZ: Planuję odwiedzenie letnisk nauczycielskich na Mazurach oraz punktów kolonijnych i domów wczasowych na wybrzeżu gdańskim. Następnie zaś pojadę na południe kraju, gdzie na całym Podhalu związek posiada szereg domów wczasowych, sanatoriów, wczasów letniskowych i letnisk.

Rozmawiała: M. K.

KRONIKA Związkowa

▲ Ognisko przy Szkole Podstawowej nr 111 w Warszawie zorganizowało w ramach konkursu wycieczkę autokarem do Krakowa i Ojcow. Koszty wycieczki pokryto z funduszu Ogniska. Uczestnicy opłacali jedynie koszty noclegu i bilety wstępu. Warto podkreślić, że w wycieczce wzięli udział wszyscy pracownicy fizyczny szkół.

▲ Komisja Miejska ZNP w Krakowie zorganizowała spotkanie aktywów ZNP z attaché kulturalnym ambasady kubańskiej p. J. A. Rabaza, który wygłosił odczyt na temat Republiki Kubańskiej z uwypukleniem spraw oświaty i kultury. W czasie spotkania, w którym wzięło udział około 80 nauczycieli, wyświetlono filmy obrazujące folklor, życie kulturalne i osiągnięcia narodu kubańskiego, a następnie odbyła się dyskusja. Spotkanie zakończyło się powołaniem nauczycielskiego koła Towarzystwa Przyjaźni Polsko — Kubańskiej przy Komisji Miejskiej ZNP w Krakowie.

▲ 13 i 14 czerwca br. odbyła się kursokonferencja nauczycieli — działaczy wiejskich z powiatów Lubliniec, Kłobuck, Częstochowa, Myszków, Zawiercie. Wzięło w niej udział 81 kolegów, przedstawicieli Zarządu Okręgu wojewódzkich i powiatowych władz partyjnych, administracyjnych, oświatowych i związkowych. Kursokonferencja poświęcona była zagadnieniom pracy społecznej — oświatowej na wsi w okresie XX-lecia PRL, ocenie tej pracy, wytycznym do dalszej działalności oraz mobilizacji nauczycielstwa do społecznego włączenia się na wsi w problematykę podnoszenia produkcji rolnej i wreszcie oświaty rolniczej. Obrady prowadził przewodniczący Okręgowej Sekcji PSO, kol. Jan Żurek.

▲ Z inicjatywy Zarządu Oddziału Powiatowego ZNP w Dębicy została zorganizowana narada nauczycieli radnych GRN i PRN, na której obecni byli sekretarz PPRN oraz inspektor szkolny. Celem narady było omówienie środków realizacji uchwały WRN z dnia 26. III. 1964 r. opracowanie form działania i łączności zespołu radnych z Zarządem Powiatowego ZNP oraz przygotowanie udziału nauczycieli radnych w małej sesji ZNP. Zebranie charakteryzowała żywa dyskusja, w czasie której szkoły z terenowych organów władzy państwowej w zakresie zabezpieczenia właściwych warunków realizacji reformy szkolnictwa i pracy nauczycieli, zwłaszcza nowo wstępujących do zawodu.

▲ Jarosławskie Technikum Ekonomiczne obchodziło ostatnio 40-lecie swego istnienia. Obecni na uroczystości: dyrektor szkoły mgr Zbigniew Mrowiec, przedstawiciel KW PZPR, oraz reprezentant absolwentów — wygłosili przemówienia i przedstawili historię szkoły. Na uroczystości przekazano dyrekcji i młodzieży sztandar ufundowany przez komitet społeczny. Program artystyczny wykonały zespoły świetlicowe Technikum Ekonomicznego.

KRONIKARZ

KOLEDZY Z KURPIOWSZCZYZNY NA WYCIECZKACH

CORAZ więcej nauczycieli z powiatu ostrołęckiego poznaje ziemię ojczystą.

W bieżącym roku szkolnym większość ognisk ZNP, jak np. Kadzido, Rzekuń, Czerwin, Troczyn, Goworowo i inne zorganizowały wycieczki krajoznawczo-turystyczne. I chociaż były one jednodniowe niemniej jednak miały ogromne znaczenie poznawcze.

I tak np. 50 nauczycieli z rejonu Troczyna wybrało się na Wąrmie i Mazury. Poznawo wiele uroków okolic tej ziemi, jak np. Puszcę Piską, Śniardwy. Wiele, szczególnie młodych nauczycieli, po raz pierwszy miało okazję bezpośredniego zetknięcia się z tym rejonem.

Ponad 100 nauczycieli z ogniska Kadzido i Goworowo odwiedziło Ketrzyn, Reszel i inne okolice. Koledzy z ogniska Rzekuń wybrali się do Warszawy. Dzięki Ministerstwu Spraw Wewnętrznych, które udostępniło autokar, mieli możliwość dokładnego poznania stolicy.

W dniach od 28 czerwca do 1 lipca br.

odbyła się dla aktywów nauczycielskiego z powiatu ostrołęckiego wycieczka nad morze. Zorganizował ją Zarząd Oddziału Pow. ZNP wspólnie z Wydziałem Oświaty i Kultury. W wycieczce wzięło udział 36 nauczycieli wyróżniających się w pracy społeczno-politycznej i związkowej.

Z Warszawy aż do Gdańska plynęliśmy Wisłą. Byliśmy na Westerplatte, w Oliwie, w porcie itp. Poznaliśmy też Gdańsk, szczególnie Stare Miasto i jego dzieje.

W okresie bieżących wakacji Zarząd Powiatowy ZNP w Ostrołęce organizuje rajd motocyklowy po Wąrmie i Mazurach. Weźmie w nim udział ponad 50 kolegów. Coraz więcej nauczycieli z tego powiatu chce podczas wakacji podróżować po kraju. Między innymi w tym celu w niektórych ogniskach ZNP weszło już w życie: systematyczne oszczędzanie i gromadzenie tzw. funduszu wycieczkowego.

STANISŁAW PAJKA
Ostrołęka

kier egzystencji. Mieszkanie, które 5 lat temu było ratunkiem, jest dzisiaj udręką — i to jest także naturalne, i to także trzeba zrozumieć. Tym bardziej, że jest to lokal, który już należałoby wyeliminować z listy mieszkań.

Ponieważ od 1961 roku wszystkie podania nauczycielskie załatwiano negatywnie, motywując to brakiem mieszkań, zainteresowana zaczęła sama wskazywać pracownikom rady narodowej te mieszkania, które w Józefowie stają się wolne i o które konkretnie prosi. Trudno czynić zarzut radzie, że żadne z tych mieszkań nie zostało przyznane nauczycielce. Potrzeby mieszkaniowe są wielkie, MRN w Józefowie dysponuje tylko lokalami wygospodarowanymi, widocznie więc przez tych kilka lat przynależało je osobom najbardziej potrzebującym.

Dopiero z końcem 1963 i początkiem 1964 roku sprawa ruszyła z miejsca i potoczyła się bardzo szybko.

— Przydzielono mieszkanie na ul. Reymonta, blisko szkoły. Janina O. odmówiła przyjęcia tego mieszkania.

— W kilka miesięcy później przydzielono następne mieszkanie na ul. Ogrodowej. Również odmowa przyjęcia.

Wreszcie przydzieliła się mieszkanie na ul. Świerczewskiego, ale jest ono stale zajęte przez inną nauczycielkę, która złożyła odwołanie od decyzji MRN o opuszczeniu lokalu. Tak więc mieszkanie to nigdy nie było wolne i wprowadzić się do niego nie było można. Nie jest ono zresztą wolne do chwili obecnej.

Wkrótce potem, dnia 17 kwietnia 1964 r. Janina O. otrzymała pismo podpisane przez kierownika Referatu Gosp. Komunalnej MRN w Józefowie, w którym zawiadamia się, iż „Komisja Przydziału Mieszkań skreśliła Ob. z listy przydziału mieszkań na rok 1964 z uwagi na zerzeczanie się z kolei trzeciego lokalu”. (Gdybyśmy chcieli bawić się w szczegóły, na-

je. O ile są to przyczyny uzasadnione należy je uwzględnić (...).”

Wszystko wskazuje na to, że nie zauważono tego fragmentu przepisu. Nie wydaje mi się bowiem, aby po rzetelnym zbadaniu przyczyn odmowy, jak to zaleca przepis, można je było uznać za nieuzasadnione.

Cóż, wypada więc w tym artykule ujawnić powody, dla których koleżanka Janina O. nie mogła zamieszkać w przydzielonych jej mieszkaniach.

Jedno z nich leży blisko szkoły, ale jest małe. Jego powierzchnia — 9 m² mieści się co prawda w ramach norm, a nawet je przekracza, ale trzeba i to zrozumieć, że jeśli 9 m² jest dla jednej osoby powierzchnią obszerną w kilkudziesięciometrowym mieszkaniu, to nie jest już wystarczającą jako samodzielny lokal. Na tych bowiem kilku metrach trzeba ustawić wszystkie potrzebne meble, trzeba zorganizować miejsce do mycia, do gotowania, do przechowywania żywności. Jeśli weźmiemy to pod uwagę, zobaczymy jak dwudziestometrowa powierzchnia kurczy się gwałtownie. A przecież w tym mieszkaniu nauczycielka pozostała na długo. Za rok lub dwa przejdzie ona na emeryturę, trudno więc się dziwić, że mały pokój, przy którym nie ma nawet żadnego przedpokoju ani komórk, nie jest wystarczającym zabezpieczeniem starości, nie daje możliwości przyjęcia jakiegokolwiek pomocy, gdy rozwijająca się choroba będzie tego wymagała.

Praktycznie więc przydzielenie Janinie O. tego pokoju nie poprawiło jej warunków mieszkaniowych, czyż więc można dziwić się, że odmówiła przyjęcia tego lokalu? Wydaje się, iż pod każdym względem odmowa ta była uzasadniona i można ją było uwzględnić.

Historia drugiego proponowanego mieszkania jest prosta. Jakkolwiek był to duży, ładny pokój z werandą, znajdował w takiej samej odległości od szkoły, jak mieszkania obecne.

Gdy jest się chorym na serce, gdy choroba nóg uniemożliwia długie marsze, to odległość od centrum osiedla, od ośrodka zdrowia, apteki, sklepów i stacji kolejowej stanowią wystarczający powód odmowy przyjęcia lokalu.

Miejska Rada Narodowa w Józefowie może obecnie nie dysponować mieszkaniem, które istotnie byłoby odpowiednie dla nauczycielki. To oczywiście łatwo jest zrozumieć. Ale to, czego nie ma dzisiaj, może być jutro. Tymczasem skreślenie kol. Janiny O. z listy kandydatów pozbawia ją całkowicie szansy otrzymania mieszkania. Skreślenie to pozbawia także i radę narodową możliwości przydzielenia mieszkania, jeśli w najbliższym czasie zostanie ono wygospodarowane.

Czy więc decyzja ta była słuszna i do końca przemyślana? Czy nie należałoby jej zmienić, aby nie krzywdzić człowieka?

Trzeba tylko dostrzec starego, spracowanego, chorego nauczyciela, jak brnie codziennie po błocie kilka kilometrów, jak zbiera szyszki, aby ogrzać mieszkanie, jak ślepy przy ławce poprawiając zeszyty i podstawia wiaderko pod kapiącą z sufitu wodę!

MARIA KRUK

trzeba umieć dostrzec człowieka

pokój mieszkalny z resztą strychu. Może i te drzwi przyczyniają się trochę do tego, że temperatura tutaj jest w zimie bliska zeru, a w lecie dzięki kominom i dachowi — blachy przekracza 30 stopni. Tak właśnie koleżanka Janina O. mieszka już 5 lat, od trzech lat starając się o mieszkanie lepsze i położone bliżej szkoły.

U wszystkich czynników, które w jakikolwiek sposób zainteresowane są sprawą jej mieszkania, panuje zgodny pogląd, że jej warunki lokalowe są bardzo złe i że odległość od szkoły i centrum Józefowa zbyt duża dla osoby samotnej i starszej. Kierownik szkoły, w której jest zatrudniona, powiedział: „Tam nie tylko nie powinien mieszkać nauczyciel, ale nie powinien w ogóle nikt mieszkać, bo to właściwie nie jest mieszkanie”.

Cóż, kiedy z tego faktu nic, jak dotychczas, nie wynika. Bo w MRN ludzie, którzy odpowiedzialni są za zapewnienie najmożliwszych warunków życia obywatelom ze swego terenu, którzy obowiązani są do troski o każdego człowieka, których obdarzono zaufaniem — nie widzą czy też nie chcą widzieć starego, pracującego 30 lat, chorego nauczyciela. Nie widzą, jak codziennie odmierza te swoje kilometry z domu do szkoły, że

gania o taki pokój? Koleżanka Janina O. powiedziała mi:

— Kiedy po zawieszeniu wojennej znalazłam się na wsi lubelskiej, marzyłam o powrocie do swojej rodzinnej Warszawy, gdzie wychowałam się, ukończyłam gimnazjum (im. Wł. Spasowskiego), gdzie pracowałam dwiema okresami, gdzie mam bliskich i przyjaciół. Niełatwo mi było zrealizować marzenia, byłam samotna, nie mogłam poradzić sobie ze wszystkim.

Wreszcie wróciłam, otrzymałam pracę w Józefowie. Największe trudności stanowiło zdobycie mieszkania. W końcu udało mi się wynająć za 400 zł kąt do spania i złożenia rzeczy. Było to bardzo niewygodne. Nie mogłam ani swobodnie pracować, ani wypoczywać: zostawałam okradziona. Kiedy więc zjawia się szansa otrzymania przydziału na pokój samodzielny, pragnęłam skorzystać z niej. W tamtych warunkach każde mieszkanie było dla mnie ratunkiem. Dlatego prosiłam o nie i dlatego je przyjąłem.

Szafując więc wyżej przytoczonym argumentem, nie zastanawiano się chyba, czy bardzo naturalna była ta kolej rzeczy, jak głęboko ludzkie były te starania samotnego człowieka o zdobycie własnego mieszkania, o stworzenie sobie choćby ta-

KIEDY zamykamy szkołę wakacyjnym kluczem, nie pora na dyskusję, lecz na remonty. A przecież — tak między Bogiem a prawdą — w nadchodzące dni nad morzem, i pośród lasów, jezior, słońca zbierają się ludzie, by sobie uciąć pod wakacyjnym niebem jakąś rozmówkę bynajmniej nie wakacyjną. Stąd moja nadzieja. I chociaż w szkole już wszystko zbliżane, to, gdzieś z daleka, poza plecami szkoły, rozpoczyna się pewna impreza szarpająca nerwy dość znacznej części ludzi. I stąd też moja nadzieja.

Z wakacjami bowiem rozpoczynają się egzaminy wstępne na studia wyższe.

BARDZO NIESUMIENNI WIERZYTELE

Wiele iluż to ludzi przeżywa ten dramatyczny akt, w którym — jak w przyzwo-

ci? Jakże może spodziewać się odpowiedzi — o jakim znaczeniu? Jaką uzyskuje wiedzę o kandydacie? Podstawową? Wyczerpującą? Obawiam się, że wręcz przeciwnie! Cóż można się dowiedzieć na podstawie kilku bardziej lub mniej składowych odpowiedzi nawet plus ankieta, cenzurka naturalna, życiorys wraz z kilkoma zaświadczeniami GRN?

A teraz inne pytanie — chyba konsekwentne: niezależnie od tego, jakie trudności czyhają na I roku, i czy te trudności są natury obiektywnej, to jednak odśwież i odpad na I roku wystawia również jakieś ważne mówiące, świadectwo egzaminu jako metodzie?

Tu proponuję chwilę refleksji. Toteż elementem postępu na tym obszarze konserwatywnym jest bez wątpienia egzamin pedagogiczny (także zyskujący rozgłos eksperymen lubelski) pomyślany jako stwo-

TEMAT ABSOLUTNIE NIE WAKACYJNY

W klasie IX rozpoczęła się proces odkrywania treści, a towarzyszące temu procesowi pytania każą sięgać do lektur dodatkowych, do źródeł pozaprogramowej wiedzy. Dotychczas jednak osobiste walory nauczyciela, nawet bardzo zewnętrzne, w sposób zasadniczy wpływały na kształtowanie się tzw. dociekliwości ucznia i na kierunek jego zainteresowań. Jakże często uczeń będąc pod wpływem osobistego uroku polonisty czy biologa — później, już na progu matury — dokonuje wyboru studiów na podstawie tych kryteriów.

Zrozumiałe jest, że szkoła, kształcenie, wychowanie jest, i musi być, podporządko-

wydaństwem. Potrzebna jest natomiast monografia zawodu z rozszerzeniem o wizję przyszłej Polski, i to o wizję realną. Zadanie to trudne, o kolosalnym ryzyku. Jednak nie sposób sobie wyobrazić, by nowoczesna szkoła pozostawała przy wizji przyszłego życia, opierając się na wiedzy podręcznika czy jakimś elementarnym naukowym. Dla przykładu: oto by zliczyć na Akademii Górniczo-Hutniczej (osiem wydziałów) wszystkie specjalności, potrzeba doprawdy sumatora, a wedle wydawnictwa „Skład osobowy i spis wydziałów AGH” można takich specjalności wyodrębnić aż kilkaset. Ostatnio na AGH wprowa-

żurnego Fuchta. Natomiast komunikacja jest działem o kolosalnej, wprost niebywalej przyszłości. Podobnie zresztą z rolnictwem, podobnie jak z absolutem matematyki czy fizyki uniwersyteckiej, który nie musi zaraz zajmować posady nauczyciela.

Sądze, że należałoby rozważyć jeszcze inny problem. Mianowicie: jaki wpływ na rezultaty studiów ma zły, fałszywy wybór kierunku? Czy pomyłki dokonywane także w trybie przetargu nie obniżają sprawności studenta? Chyba tak, ponieważ uzmysłowienie pomyłki w życiu małżeńskim ma na ogół fatalne skutki, chociaż różne są tych skutków formy. A przecież wybór zawodu — to wybór partnera na całe życie aż do grobowej deski.

Ale — co jest bardziej smutne i zastanawiające zarazem — od wielu lat istnieje moda na badanie predyspozycji, preorien-

sfując wszystkie źródła informacji. Wówczas i na sprawy daleko poważniejsze znajduje się czas, nawet na takie rozmowy, które dotyczą bieżących wydarzeń i aktualnych przemian.

Na co jeszcze brak czasu?

Na wiele rzeczy — oczywiście. Głównie jednak na korzystanie z pozaprogramowych inicjatyw. W szczególności na myślenie w plenerze. Oto — żeby nie być gołosłownym — kombinat im. Lenina chętnie udostępnia cały obiekt wycieczkom. Pytałem o stosunek szkół z miasta Krakowa i dowiedziałem się, że to dla szkoły nie temat. A z drugiej strony kombinat jest gotów przyjąć do pracy w ciągu nadchodzącej pięciolatki aż 22 tys. pracowników w zakresie 100 specjalności, poczynając od stolarza a kończąc na wysoko wyspecjalizowanych inżynierach. Wiece czy można się tam czegoś nauczyć? Można — a prze-

WIECZNE DREPTANIE W MIEJSCU WIECZNE DREPTANIE W MIEJSCU

W tym kryminale — do ostatniego słowa nie wiadomo, kogo należy postawić przed sądownictwem? Chociaż byłyby takie próby. Delikwentów — raz? Rodzinę bliższą i dalszą — dwa? Pewną część nauczycieli — trzy? Egzaminatorów — cztery? No i jeszcze tych wszystkich, którzy mają tak zwany społeczny punkt widzenia i bardzo dbają, by rozwój poszczególnych kierunków i dyscyplin nie podlegał żywiołom, a przeciwnie, by panowała w tym rozwoju myśl, a także ład i porządek. Tak to rokrocznie egzaminy wstępne angażują do rozmyślań znaczną część społeczeństwa i zaraz wybuchają dysputy, w których sławne manewry przepłatają się z różnorodnymi receptami i pomysłami kompletnie pojęciami. W związku z tym — na ogół raz około 1 lipca — przybiera agitaacja za reformą egzaminów, niby uczciwa, ponieważ nie totalna, nie autorytarna, od czasu do czasu — zapewne żeby była twórcza — opatrzona kupą pytańników z powołaniem się na różnego gatunku ośrodków czy godne uwagi eksperymenty. Nim zdąży się sprawa zacząć, już po sprawie, i tylko społeczny nerw zostaje podrażniony zgłaszającymi wątpliwościami.

A jak jest naprawdę? Potrzebna reforma?

Przyznam szczerze, że aczkolwiek odnoszę się z pewną rezerwą do tego rodzaju różnorodnych zawałów, to jednak — co pragnę grubą linią podkreślić — odnoszę się z sentymentem do sprawy. Związka z tym, że egzaminy wstępne angażują do rozmyślań znaczną część społeczeństwa i zaraz wybuchają dysputy, w których sławne manewry przepłatają się z różnorodnymi receptami i pomysłami kompletnie pojęciami. W związku z tym — na ogół raz około 1 lipca — przybiera agitaacja za reformą egzaminów, niby uczciwa, ponieważ nie totalna, nie autorytarna, od czasu do czasu — zapewne żeby była twórcza — opatrzona kupą pytańników z powołaniem się na różnego gatunku ośrodków czy godne uwagi eksperymenty. Nim zdąży się sprawa zacząć, już po sprawie, i tylko społeczny nerw zostaje podrażniony zgłaszającymi wątpliwościami.

Tu godzi się zapytać: co osiąga uczelnia wciąż holdując tradycji pytań na wyryw-

zenie szansy równego startu dla młodzieży różnych środowisk o nierównych możliwościach. A zaraz potem już obszar odwrotu. Dalej ani rusz. Dalej myśl się zatrzaskiwała — czyżby z satysfakcją?

KIEDY ZACZYNA SIĘ EGZAMIN?

Jednak mimo wszystko nie sładze, by sam egzamin wstępny musiał się koniecznie znaleźć w pierwszym miejscu w planie reformatorskich przedsięwzięć. O, nie! Leży bowiem odległym wiele poważniejszych spraw w obrębie tego samego zagadnienia, na tyle zasadniczych, że reformy egzaminu wstępnego może tylko i wyłącznie przynieść pozorna a nie rzeczywista naprawa. Przecież doprawdy nikt, poza moją nieliczną teorietykami przedmiot, nie będzie bronił tezy, że egzamin wstępny zaczyna się w momencie wejścia kandydata na salę. Tak nie jest. W rzeczy samej kandydat nie tylko spowłada się z rachunków i polskiego, ale z czegoś więcej, co ma bardziej zasadnicze znaczenie w przyszłym życiu studenckim i zawodowym, niż wiedza o Izabelli Łęckiej czy budowie Pleurococcus. Egzamin zwłaszcza dziś (a dlaczego dziś — o tym dalej) zaczyna się znacznie wcześniej, wtedy, gdy matura jest jeszcze piękną odległą przyszłością, gdy główne zmartwienia ucznia dotyczą klasówki, ściągaczki, nastroju nauczyciela, reakcji taty na wyniki wywiadówki.

Ten egzamin zaczyna się gdzieś w IX klasie, gdy uczeń zdołał się przystosować do całej odmienności szkoły średniej na tyle, że zaczyna przechodzić okres stopniowego dorastania do bardziej samodzielnej pracy. Wówczas bodaj pojawiają się pierwsze przebiegi na temat różnych zagadnień, choć ciągle jeszcze stosunek do przedmiotu kształtują osobiste walory nauczyciela.

wana autorytetowi nauczyciela. Z kolei ten autorytet jest źródłem sukcesów i osiągnięć. Jednak w praktyce wyrosła pewna naraź pod postacią współzawodniczenia pomiędzy nauczycielami o decyzje uczniów. Wykładowe matematyki przyjemnie lechce fakt, że większość jego maturzystów wybiera kierunki ścisłe. Poloniste — że humanistyczne. I tak dalej. W rezultacie o takim matematyku i o takim polonistę, biologu czy fizyka mówi się, że są dobre, bo oto właśnie widoczne są owoce ich pracy. Nauczyciel zaczyna chadzać w aureoli i na ogół jeszcze przed maturą, a także podczas samej matury, próbuje się rewanżować podwyższoną oceną.

Oczywiście te zjawiska trudno wespierać konkretnymi faktami, ponieważ te fakty istnieją w sferze odczuć i są dostępne dla najbardziej wnikliwych obserwatorów życia szkolnego. Dlatego może — co ongi pisał prof. Szczepański — rezultaty egzaminu wstępnego są tak rażąco rozbieżne z rezultatami matur, przynajmniej gdy problem dotyczy maturzystów z wynikami dobrymi czy bardzo dobrymi.

BRĄK SPOŁECZNEJ WIEDZY

Byłoby poważnym błędem twierdzić, tak jak to się dość często słyszy, że szkoła przechodzi do porządku nad kształtowaniem i wyrażaniem poglądu ucznia na jego przyszły zawód. Niewątpliwie szkoła takie poglądy kształtuje z racji samego nauczania.

Mamy tutaj do czynienia tylko ze zwykłym niedostatkami wiedzy społecznej. Niestety — nie widać większych szans na wypełnienie tej luki zgodnie z wymaganiami i zapotrzebowaniem szkoły. Tej luki nie wypełni przecież żaden informator wydawany przez resort szkolnictwa wyższego, zresztą nie taki cel stawia się przed tym

dza się fizyce jądrowej, co przypuszczalnie może być wielkim zaskoczeniem nie tylko dla nauczycieli.

Co zatem pozostaje kandydatowi?

Oczywiście — pytać raczej samego siebie, albo rodziny bliskiej lub dalszej, nie zawsze rozsądnie i celnie myśląc. Może też iść według tradycyjnych rozróżnień, wedle rad dość uproszczonych opinii — i w rezultacie każdy kandydat zagrywa w ciemno. Na, a niewiedza jest sojusznikiem mody i sojusznikiem pozorów. Wiele kolejno co kilka lat następuje zmiana orientacji. Pamiętam przecież etap medycyny — i tylko medycyny. Obecnie obserwujemy natłok na psychologię, archeologię, socjologię, architekturę, podobnie jak nagle straciła wiele ze swego blasku medycyna. I wciąż dookoła zdziwienie, wciąż różni tego kraju łapia się za głowy i pytają dlaczego. Stąd — w trybie nierzadko autorytatywnych ustaleń — nie pozostaje nic innego, jak wytaczanie całego publicystycznego arsenału przeciw młodzieży. To najłatwiej. Tylko dla młodzieży egzamin zaczyna być grą, może hazardem, a jedynym sposobem na pozytywny rezultat jest przyjęcie postawy — kupię nie kupię, potargować można. Wybierając przyszły zawód, wybierając bez pojęcia o tym zawodzie.

Busola młodych są albo tradycyjne stereotypy, albo owczy ped pod nazwą mody, albo też szereg zagruntowanych ledwie pod powierzchnią świadomości negatywnych obserwacji. Z tego ostatniego z kolei źródła tryskają przekonania o gorszych i lepszych studiach. Na liście gorszych znajdują się takie działy wiedzy jak: inżynieria sanitarna, komunikacja, nawet budownictwo, a w szczególności wszystkie agrokierunki. Związka z kapitalnym przykładem jest komunikacja, którą bez przesady łączy się z zawodem kolejarza, omal dy-

tacji, zainteresowań i uzdolnień, i z tego niestety nie wyciąga się praktycznych i daleko idących wniosków. Powstały różnego rodzaju poradnie psychotechniczne, instytucje o dość wyspecjalizowanym modelu i zarazem o dość ograniczonym zakresie działania. By nie być źle rozumianym — nie kwestionuję ich roli i potrzeby. Należy się jednak zastanowić nad koncepcją, gdyż wokół tych poradni stworzono do pewnego stopnia mitologię, a ich orzeczenia nadaje się rangę ostatecznych wyroczni. Nie zresztą dziwnego, ponieważ w systemie nie nazbyt wszechstronnym poradnie muszą zająć pozycję głównych doradców. A przecież ich rola nie powinna wykraczać poza konfrontację ustalonej decyzji z wszelkimi ocenami predyspozycji, powinna tylko dokonywać pewnych korekt i raczej być tylko ostateczną cenzurą. Tylko wówczas.

Tak więc na dobre przygotowanie maturzysty do studiów składa się wiele elementów. Właściwy, świadomy wybór kierunku studiów i rozeznanie w całym wachlarzu specjalności — to obok nauczania, podstawowe zadanie szkoły. A tymczasem nowy, przygotowany program nauczania dla szkół średnich, chociaż skonstruowany wedle bardzo współczesnych kryteriów i postulatów, pozostawia sprawę do dowolnego uznania szkoły. Nadal nowy program cechuje ubogi zakres wiedzy społecznej o kraju, o życiu i o prawach tym życiem rządzącym. Nadal króluje podręcznik, a w podręczniku informacja sucha, formalna i zarazem elementarna. Informacja nie stwarzająca możliwości do refleksji i dyskusji. Wiele pytanie: czy na takie umiowanie zagadnień nie szkoda czasu? Elementarz pozostawny szkole podstawowej. Kandydata do matury trzeba traktować poważnie. Musi obowiązywać podejście, że ten kto pragnie legitymować się maturą, ten musi koniecznie uczyć się, wykorzy-

de wszystkim można zobaczyć swoją przyszłość i nawet stanowisko pracy.

Albo: od dawna wiele uczelni urządza tzw. otwarte drzwi. Kadra, zakłady naukowe, laboratoria stoją do dyspozycji młodzieży. A proszę jechać tylko na Politechnikę Warszawską i proszę tam zapytać byłego rektora prof. Arkaniewicza o stosunek szkół do tej sprawy. Na pewno odpowie, jak odpowiedział ongi prasie — niestety, szkoła z tego nie korzysta. Bez większego entuzjazmu przyjmuje też emisariuszy uczelni u siebie. Dowód: przez zasięgnięciu opinii pracowników Politechniki Gdańskiej. Owszem, gdy już ktoś przyjdzie, zwłaszcza że pracownicy politechniki odpowiadają szkoły odległe od Trójmiasta, wówczas jakaś godzina się znajdzie. Ale żeby potem nauczyciel powracał do sprawy — o, co to, to nie. Nauczyciel musi tę godzinę nadgonić.

Te fakty, aczkolwiek w skromnym wymiarze przedstawione, dowodzą, że izolacjonizm szkoły osiągnął już wyżyny. I że stał się koniecznością, urasta do miana wroga numer jeden. Jednak zmiany nie przyjdą ani w trybie alarmów, ani w trybie nacisków społecznych, ani apeli czy też w drodze poruszania pedagogicznych sumień. Zmiany przyjdą wraz z programem, łącznie z likwidacją oczywistych dysproporcji na korzyść wiedzy społecznej otaczającej i zaglądnącej szkołom do okna.

ŚWIĘTA PRAWDA

Tymczasem, na dwa miesiące przed maturą, jawia się w klasie wychowawca i przed sprawdzeniem listy obecności mówi: przyniosłem ankiety na wyższe studia. Proszę wypełnić, a jutro Kowalski przyniesie mi je do pokoju nauczycielskiego.

JERZY KOCHANSKI



fol. Archiwum

JUŻ trzy lata minęły od podjęcia przez Ministerstwo Oświaty decyzji o wprowadzeniu zamkniętego systemu zaopatrywania uczniów w podręczniki oraz oszczędzania i wórnego wykorzystania podręczników używanych. Pozyteczna ta inicjatywa wymagała dużego wysiłku organizacyjnego. Przebieg był kontrolowany przez NIK.

Po trzech latach warto pokusić się o krótką ocenę tej akcji i wyjaśnienie kilku podstawowych spraw. Celowość wprowadzenia zamkniętej sprzedaży podręczników oraz wykorzystania podręczników używanych została w pełni potwierdzona. Zrozumienie, jakie dla sprawy wykazał personel pedagogiczny szkół, było warunkiem jej powodzenia. Głosy w rodzaju: „Czy musimy oszczędzać podręczniki szkolne?” należały już dziś do rzadkości. Powszechnie bowiem wiadomo, że akcje tego typu prowadzone są we wszystkich krajach również i najuboższych.

Papier jest bardzo cennym i poszukiwanym artykułem naszego eksportu. Jeśli uświadomimy sobie, ile papieru przeznaczamy rocznie na produkcję podręczników szkolnych, sprawa ich oszczędzania urasta do sprawy o problem nr 1 w krajowej gospodarce tym produktem. Na produkcję podręczników przeznaczamy rocznie jedną trzecią papieru używanego na całą produkcję książkową, tj. około 8500 ton. Podręczniki szkolne wydawane są w ogromnych nakładach dochodzących do kilkuset tysięcy egzemplarzy jednego tytułu. Łatwo sobie wyobrazić, jakie efekty dają oszczędności rzędu kilku czy

nawet kilkunastu egzemplarzy pomnożone przez ponad 30 tys. szkół. Nauczycieli, którzy dźwigali główny ciężar całej akcji, interesująca na pewną dotychczasowe efekty oszczędzania. Szczegółowe wyliczenia w tym zakresie dokonane zostały po raz pierwszy w roku bieżącym. Za podstawę przyjęto podręczniki do następujących przedmiotów: jezy polskiego, historii, geografii, matematyki, fizyki, biologii — odrębnie dla klasy I—VII i VIII—XI.

PO TRZECH LATACH OSZCZĘDZANIA PODRĘCZNIKÓW

Okazało się, że udział podręczników nowych w zaopatrzeniu uczniów klas I—VII stale maleje. Wyniósł on bowiem: w roku szkolnym 1961/62 — 47,1 proc., w 1962/63 — 41,1 proc. a w 1963/64 — 38,1 proc. Inaczej przedstawia się sytuacja w klasach licealnych. Tu bowiem stopień zaopatrzenia w podręczniki nowe wyniósł: w r. szkolnym 1961/62 — 70,1 proc., w roku 1962/63 — 51,2 proc. a w roku 1963/64 — 60,8 proc.

Co jest przyczyną tych rozbieżności? Przecież należało się spodziewać, że młodzież klas starszych lepiej zrozumie potrzebę oszczędzania. Tymczasem wskaźniki są tu mniej korzystne niż w szkołach podstawowych. Młodzież klas starszych zatrzymuje część podręczników dla

kryto książkami używanymi. Często też zdarza się, że podręczniki używane są spokojnie 70—80 proc. zapotrzebowania.

Były i takie fakty, że zebrano tyle podręczników używanych, iż powstawały nadwyżki, z którymi nie wiadomo co robić. Administracja szkolna nie dysponowała aparatem fachowym, który mógłby sprawnie dokonywać przerzutów używanych podręczników do szkół, które odczuwają braki. Wkraczał wówczas do akcji różna instytucja. Np. jedna z redakcji zaalarmowała sygnałami o braku podręczników zaapelowała do społeczeństwa. W efekcie zebrała i przekazała szkołom kilkaset egzemplarzy podręczników. Były to jednak akcje sporadyczne i nie można ich traktować jako trwałej formy działania.

wych” nigdzie nie zaewidencjonowanych i nie wykorzystywanych. Jeśli taka była gospodarka podręcznikami nowymi, to co mówić o używanych?

Badania metodą ankietową wykazały, że szkoły, które nie sygnalizowały braków, miały z reguły wyższy stopień wykorzystania podręczników używanych. No bo jak wytłumaczyć fakt, że z 2 szkół pracujących w tych samych warunkach, przy tej samej liczbie uczniów, jedna pokrywa zapotrzebowanie podręcznikami nowymi w 20 proc., a druga w 80 proc. Badanie przyczyn tego zjawiska wykazało, że bodźce ekonomiczne nie są właściwie stosowane. Jest bowiem chyba niedopatrzaniem, że personel pedagogiczny i administracja szkoły nie otrzymuje żad-

nego wynagrodzenia za zbiórki i rozprowadzenie podręczników używanych. A więc cała ta pożyteczna, pracochłonna i niesłychanie absorbująca akcja prowadzona była bezinteresownie. Prowizja kolporterska przysługiwała natomiast tylko za pośrednictwem w sprzedaży podręczników nowych.

Władze przyjęły już wniosek w sprawie wypłacania prowizji za zbiórki i sprzedaż używanych podręczników. Niestety, wprowadzenie w życie tego postulatu będzie możliwe dopiero od przyszłego roku.

Wróćmy jednak do zagadnień natury wychowawczej. Obok bowiem efektów ekonomicznych, bardzo ważnym celem jest wyrobienie u młodzieży nawyku oszczędzania i szanowania podręcznika. I tu trzeba sobie wyraźnie powiedzieć, że gorsze efekty oszczędnościowe w klasach starszych to nie tylko sprawa zatrzymywania pewnych podręczników do powtórek. Po prostu nawyk oszczędzania trudniej

niejszych warunków dla pełnego, planowego oszczędzania podręczników w szkołach ogólnokształcących.

Sytuacja w szkołach zawodowych wymaga zupełnie odrębnego omówienia.

Postulaty i wnioski szkół pokrywają się w zasadzie z wyżej wymienionymi. Z innych zgłoszonych wniosków, które powinny być realizowane przez same szkoły lub wspólnie przez szkoły i księgarnie, wymienić należy m. in.:

• wprowadzenie stałej kontroli stanu podręczników używanych, szczególnie przed złożeniem zamówienia na nowe;

• wcześniejsze zaopatrywanie szkół w nowe podręczniki, w jednym rzucie, w ustalonych dla każdej szkoły terminie;

• wprowadzenie dyscypliny w gospodarowaniu podręcznikami używanymi (uczeń nie będzie mógł otrzymać podręczników do następnej klasy, jeśli bez uzasadnionych przyczyn nie oddał podręczników używanych). Chodzi z jednej strony o to, aby zamówienia na nowe podręczniki były nie wyższe od wskaźników ustalonych przez ministerstwo, z drugiej zaś, aby istniała realna możliwość ich realizacji.

Szkoły nie mogą stanąć wobec problemu braku odpowiedniej ilości nowych podręczników, uzasadnionej faktycznymi potrzebami. Zawyżone i niczym nie uzasadnione zamówienia jednych szkół — występujące niestety dość często — powodowały ograniczenia przydziałów innym szkołom, które potrzeby swe ustaliły na minimalnym poziomie, nieraz poniżej wskaźników ministerstwa.

Pełna realizacja postulatów oszczędnościowych (prowadzona już obecnie przez większość szkół) może dać około 1 000 ton papieru rocznie.

TADEUSZ JONIEC
st. inspektor NIK

(dokończenie ze str. 1)

żółwieka, bo nie miałam ani zasług dla Polski, ani przekonań, którymi mogłabym dorównać blaskowi jego słów. Pomagał mi w pracy, wnikliwie i serdecznie analizując hospitowane lekcje. Zachęcał do wytrwałości i przetrwania trudnych warunków nędznej egzystencji.

Pracowałam w szkole o 3 nauczycieli i z ogromnym poczuciem ważności pisałam pierwszy raz w życiu świadectwa szkolne uczniom moich klas. Przejechałam w przelocie przez wszystkie klasy, wieszona kładłam swój podpis na blankiecie, który dotychczas otrzymywałam sama jako uczennica na zakończenie roku szkolnego.

Zakończenie roku szkolnego uroczajności było akademią, przybyciem rodziców i uroczystym przemówieniem kierownika szkoły. Otrzymałam dużo, dużo wiązankę polnych kwiatów, byłam „panią nauczycielką” żegnana serdecznie przez absolwentów siódmej klasy. Miałam poza sobą cały rok pracy i miejsce w społeczeństwie ułożone z długich 240 dni mojej wzdrowienia do wsi, nad rzeką płynącą wzdłuż drogi.

Byłam już od kwietnia słuchaczką pierwszego roku Komisji Kształcenia Nauczycieli Niewykwalifikowanych w Krakowie. Pierwsza sesja w okresie ferii

„Kurwa chłopcy, UB-ek! pewnie jada!” Bezludne okrzyki i gmatwanina ponaślą do pośpiechu dały mi możliwość uskokoczenia do rowu. Osłepiający błysk eksplozji granatu rzuconego pod koła pierwszej ciężarówki zagłuszył zgrzyt hamulców dalszych aut. Żołnierze KBW ruszyli tyralierą w ciemniejące pola nad rzeką. Strzelanina rozpadła się gdzieś poza mną.

Potem znowu stałam na drodze, ale rece żołnierzy KBW były inne, tym razem zbierały postrzępione książki i ocierały krew rozmazaną z błotem na mojej twarzy.

W czerwcu znowu mogłam pisać świadectwa dla moich uczniów i przyjmować wiązanki kwiatów (...). Gdy nadeszły długie, jesienne wieczory szłam w chłapym błocie wiejskiej drogi, z naftową lampą w ręku do szkoły.

Tej jesieni prowadziła nasza szkoła kursy dla analfabetów. Przychodzili po całodiennej pracy w polu, siadali w dzieciennych ławkach, rozkładali zeszyty, aby w pocie czoła stawiać literę abecadla. Byli wśród nich gospodarze o siwych już włosach, byli młodzi, czterdzi latni mężczyźni, których twarze łatwo rumieniły plamy zażenowania wobec nauczyciela. Z nabożeństwem podchodzili do mapy, aby twardą od piłga ręką zakreślić

PRACĘ w B. rozpoczęłam w mroźny, styczniowy dzień, przyjeżdżając nieszczerą serdecznością nowej, dużej starszej ode mnie i bardzo zadowolonej z życia, koleżanki. Była to kobieta w pełni sił i urody, beztrošno traktująca pracę w szkole, zaabsorbowana swoim wielohektarowym gospodarstwem i szóstorgiem dorastających dzieci. Moją pracę określiła wobec żadnych wiadomości kumoszek ze wsi: „Przyszła smarkula i myśli głupia, że będzie mną rządzić. Ja mam sześcioro dzieci i nie jestem dzisiejsza. Nie dam się wydmuchać tej smarkuli”. Szkoła istniała dotychczas na dziwnych zasadach humoru tej mojej koleżanki. Nie było tam dzwonka, uczniowie wychodzili do domu, gdy nauczyciel chciał się jeść, co miało oznaczać południe. Zabiegi wychowawcze polegały najczęściej na wypytywaniu się dzieci, co mama gotuje i o czym mówią we wsi.

Staraliśmy się zorganizować jakąś tę „wesołą szkółkę”, o której mówił do mnie inspektor:

— Proszę się nie zrażać tym, co pani tam zastanie. Dajemy pani trzy lata czasu na doprowadzenie tej szkoły do poziomu, wtedy zażądamy wyników. Proszę zwracać się do nas, pomożemy pani we wszystkim (...)



Hala Gąsienicowa w Tatrach.

Fot. Archiwum

z nakazu serca

wielkanocnych postawiła mnie, dotychczas samotną, w gronie ludzi z całego województwa, którzy podobnie jak ja — poszli uczyć z nakazu serca (...). Drugi rok mojej pracy zaczynałam w szkole w M., w mojej rodzinnej wsi. Otrzymałam przeniesienie na własną prośbę, że względu na konieczność samokształcenia się w komisji w Krakowie. Inspektorat zapewnił mi lepsze warunki, ponieważ szkoła w M. była blisko i nie musiałam tracić dwóch godzin na przebywanie drogi do pracy i z powrotem (...).

(...) Prowadziło się w szkole w M. tak zwane „ciągi wyrównawcze” dla uczniów klas V do VII opóźnionych w nauce. Co dzień po południu przychodzili do mnie do domu uczniowie, aby cicho oświadczyć, że kuchenny stół w mieszkaniu moich rodziców. Douczałam w świetle naftowej lampy, cierpliwie wyrównując braki z polskiego i matematyki. Nie ceniłam ani swego czasu, ani sił. Wydawało mi się prostym obowiązkiem przyjść z pomocą uczniom, którzy w czasie okupacji nie mogli się uczyć (...).

WIOSNA tego roku pełna była niespokojnych nocy i dni. W leśnych wawozach grzmiały echa strzelaniny. Gdzieś na horyzoncie wykrywały słupy dymu i ognie nagłych pożarów. Leśne bandy pseudopartyzantów dawały znać o sobie coraz głośniejszymi i bliżej. Z lasu do lasu przetrzały się nocami dudniące bronia oddziały. Kopniemcem buta otwierali drzwi, kładli na stole wiązki granatów, żądali żywności i tajemniczy.

Dowiedziałam się wtedy od zaroińtego, uzbrojonego w maszynową broń mężczyzny o sprawie dotychczas mi obcej: „Posłań na służbę do komunistów. Już niedługo będziemy was wieszać na słupach telegraficznych”.

Wtedy też do żywego dotknęła duma nauczycielskiej kazała mi tym gorliwiej pełnić ma służbę. Zaczęłam jasno rozumieć, że właśnie komuniści dali mi pracę i pierwszy kawałek chleba po wojnie (...). Wracałam kiedyś o zmroku z Krakowa, gdy na drodze ze stacji zatrzymał mnie nagle ochryple okrzyki: „Rece do góry”.

Pociemniało wokół mnie od żołnierskich mundurów. Na plecach poczułam dotknięcie łazuła. Nie podniosłam rąk do góry, bo trzymałam w nich teczkę i torbę, a nie wiedziałam czy z takim bagażem można podnieść ręce. Chciałam najpierw położyć na szosie niesione przedmioty, gdy nagle kopniemce rzuciło mną o goścień. Nad głową gwiżdżały kule (...). Postawiona na nogi zrobiłam parę kroków na skraj szosy, gdy snop światła i warkot samochodu wynurzył się z za leśnego zakrętu.

łać granicę nowej, Ludowej Polski. Czytałam jakającym się głosem o traktorach i elektryfikacji. Tłumaczyli swą ostrą i pełną przekleństw mową, dlaczego szkoła, do której chodzili lat temu wiele, nie nauczyła ich sztuki czytania i pisanja (...).

(...) Egzaminy po ukończonym kursie były głośnym wydarzeniem we wsi. Przybyli przedstawiciele partii i władz powiatowych z ramienia rady narodowej i inspektoratu oświaty. Gorącą falą radości ogarnęli nas słowa uznania, a trud grona nauczycielskiego urastał do rozmiarów ogólnonarodowych osiągnięć.

Książka i wiedza o świecie stała się potrzebą ludzi, którzy jej dotychczas nie znali. Stosunek społeczeństwa do szkoły zmienił się z roku na rok w przychylną serdeczną troskę o potrzeby szkoły, o wyniki nauczania dzieci, o pozycję nauczycieli we wsi. „Nasza pani” nie było już określeniem tylko uczniowskim (...).

(...) W przeddzień rozpoczęcia nowego roku szkolnego listonosz przyniósł mi dwa listy. Jeden zawiadał mnie o konferencji nauczycielskiej w szkole w M., drugi: pisały mi na maszynie i zawierał anonimowy wyrok śmierci, jeżeli ośmielę się przekroczyć progi szkoły. Ten drugi list nazywał mnie „nieodczułem, czerwona żmija, zatrująca polskie dzieci czerwonym jadem komunizmu”. Anonim nakazywał mi zgłoszenie się do władz szkolnych, które „powiadomione są o wszystkim”.

Nie posłałam tego dnia na konferencję do szkoły. Jechałam do miasteczka W. furmanką, koniem wynajętym przez mojego męża, który wioził mnie do inspektora. Usłyszałam tam perswazję i apel do rozsądku, że należy wrzucić do świnistwo do kosza i nie myśleć poważnie o tej potwornej groźbie.

— Tak pani radzę, ale zrobi pani, jak pani uważa.

— Panie inspektorze, ja chcę żyć. Proszę o zwolnienie mnie z pracy.

Bardzo drżącą ręką napisałam podanie o zwolnienie mnie z pracy w zawodzie nauczycielskim na własną prośbę. Jako motywację podawałam warunki domowe, które nie pozwalały mi na spełnianie obowiązków (...). Sześć miesięcy — to jest długie pół roku żyłam w prymitywnych warunkach zaszczepionego zwierzęcia. Najbardziej przejmowała się moim losem moja młodsza siostra, też nauczycielka w pobliskiej wsi. Ona rozumiała najlepiej moją sytuację i ona też zaczęła rozmowy z innym już inspektorem na mój temat.

Długo nie chciałam się zgodzić na ponowny wyjazd do W., na rozmowę z inspektorem, który zaproponował mi pracę we wsi B. i ze śmiechem zapewnił, żeby na jego odpowiedzialność „przekroczyć próg szkoły” (...).

Nie założyłam spółdzielni produkcyjnej, uczniowie nie wiedzą, co to jest kultura, nie umiem ustawić pracy starszej koleżanki (...). Po raz drugi otrzymałam zwolnienie z zawodu na własną prośbę. Wróciłam do rodziców w M., mimo protestów społeczeństwa z B., którzy zupełnie nie chcieli pogodzić się z moim odejściem.

Otrzymałam pracę w Państwowym Domu Dziecka jako wychowawczyni. Dom mieścił się w zabudowaniach dworu w R. Pożar naszego domu w kilka dni po rozpoczęciu mojej pracy udamenił zupełnie moją jakąkolwiek pracę zawodową, ponieważ musiałam wszystkim mój czas poświęcić zrujnowanemu po raz drugi domowi.

Późną jesienią zaistniała w szkole w M. nagła potrzeba znalezienia nauczyciela matematyki i fizyki. Zmienił się zespół inspektorów w W. i zaproponowano mi natychmiastowe objęcie tych przedmiotów w szkole w M. Uległam znowu mojemu umiłowaniu pracy w szkole i znowu byłam nauczycielką i mogłam uśmiechać się do uczniów (...).

(...) Długi, niski i jasny budynek szkoły w M. wiązał się coraz mocniej z moim życiem. Praca w szkole — to były godziny przeżywane w jasności malowanych ścian klasy, polyskiwania nowych ławek i słonecznego blasku, co płynęło z okien. Szare plota gazetki ściennych wypełniały się dzieciennym piśmem planów pracy samorządu uczniowskiego i drużyny harcerskiej. Dni spływały się z przygotowywaniem inscenizacji „Balladyny” zrobieniem karmników dla ptaków, opłaceniem kwartalnej prenumeraty „Płomyka” organizowaniem uroczystości szkolnych, wycieczek do Warszawy, oglądaniem filmów, wzmaganiem wysiłków w walce o dobre posterunku”, uczyłam łacznie aż trzy klasy: piątą, szóstą i siódmą. Można sobie wyobrazić organizację lekcji przy takiej liczbie klas i uczniów i to u początkującego, nie mającego kwalifikacji nauczyciela. Z przykrością wspominam tamte lata. Żał mi ich, w większości dobrej młodzieży (...).

(...) W roku 1959 inspektorat oświaty powierzył mi pełnienie obowiązków kierownika szkoły w mojej własnej rodzinnej wsi. Szkoła jest siedmioklasowa, o sześciu klasach nauczycielskich i liczy około 170 uczniów. Posiada osiemdziesięcioletnią tradycję, od czasów gdy mieściła się w drewnianej chacie, a jedynym nauczycielem był wiejski organista. Ale dopiero po 1945 roku podniesiono stopień organizacyjny na

(...) Egzamin dojrzałości złożyłam z wyróżnieniem w maju 1952 r. Był chyba najdonioślejszym przeżyciem w moim życiu, stawał mi przed oczami w szeregach nauczycieli z pełnymi kwalifikacjami zawodowymi. Matura ta — to szczytowe osiągnięcie zdobyte trudnym do wyrażenia wysiłkiem i rzetelną pracą (...).

(...) Od września przydzielono do szkoły w B. trzecią siostrę, Młodzieńską, świeżo po studiach nauczycielką, okazała się dobrą i pełną zapału pracownicą. Ludność wsi cieszyła się z podniesienia stopnia organizacyjnego szkoły i przyjęła z troskliwą serdecznością młodą dziewczynę (...). Był to okres intensywnej agitacji na rzecz spółdzielni produkcyjnych oraz pierwszych prób wprowadzenia świeżości nauczania.

Szkoła również włączyła się do akcji agitacyjnej. Szukałam drogi rozsądnej w licznych działach literatury i nauki radzieckiej. Nie mogłam jakoś dopasować treści „Zorane go usoru” Szolochowa do znanego mi sytuacji w środowisku wsi B. Chwytałam się kurczowo zdań Lenina na temat uprzedniego uświadamiania i zmieniający psychiki człowieka, który sam powinien wybrać jedyny, właściwy sposób uświeśconego gospodarowania ziemią. Umiamał na pamięci żadałam od uczniów starszych klas znajomości statutowych wszystkich typów spółdzielni produkcyjnych. Tempo tej akcji prowadzonej przez władze powiatowe okazało się za szybkie.

Otrzymałam od inspektora zadanie założenia spółdzielni produkcyjnej w B., mającej być egzaminem mojej funkcji społecznej. Niespodzianie przyjechało do szkoły grono osób, z których połowy nie znałam w ogóle, a którzy okazali się władzami z kuratorium, ZNP i inspektoratu w sąsiednim powiecie. Była to wizyta frontalna szkoły, o jakiej dotychczas nie miałam pojęcia. Wizytowano lekcje, badano wyniki nauczania, pytając uczniów z przerobionego materiału. Na pytanie wizytatora: „Co to jest „kultura”, wystraszeni uczniowie klasy VI odpowiedzieli, że:

— Kultura to jest, jak się ma obcięte paznokcie.

— Kultura to jest, jak człowiek nie klnie i nie pije wódki.

— Kultura to jest, jak się nie rzuca papierków na ziemię ojczystą. I jak się nie bije i nie przeżywa dzieci.

Przedłożyłam wszystkie zeszyty z moimi konspektami, stałam w krzyżowym ogniu pytań w kancelarii szkoły, tłumaczyłam statut spółdzielni produkcyjnej i coraz jaśniej rozumiałam, że nie są za mnie zadowoleni.

Nie założyłam spółdzielni produkcyjnej, uczniowie nie wiedzą, co to jest kultura, nie umiem ustawić pracy starszej koleżanki (...). Po raz drugi otrzymałam zwolnienie z zawodu na własną prośbę. Wróciłam do rodziców w M., mimo protestów społeczeństwa z B., którzy zupełnie nie chcieli pogodzić się z moim odejściem.

Otrzymałam pracę w Państwowym Domu Dziecka jako wychowawczyni. Dom mieścił się w zabudowaniach dworu w R. Pożar naszego domu w kilka dni po rozpoczęciu mojej pracy udamenił zupełnie moją jakąkolwiek pracę zawodową, ponieważ musiałam wszystkim mój czas poświęcić zrujnowanemu po raz drugi domowi.

Późną jesienią zaistniała w szkole w M. nagła potrzeba znalezienia nauczyciela matematyki i fizyki. Zmienił się zespół inspektorów w W. i zaproponowano mi natychmiastowe objęcie tych przedmiotów w szkole w M. Uległam znowu mojemu umiłowaniu pracy w szkole i znowu byłam nauczycielką i mogłam uśmiechać się do uczniów (...).

(...) Długi, niski i jasny budynek szkoły w M. wiązał się coraz mocniej z moim życiem. Praca w szkole — to były godziny przeżywane w jasności malowanych ścian klasy, polyskiwania nowych ławek i słonecznego blasku, co płynęło z okien. Szare plota gazetki ściennych wypełniały się dzieciennym piśmem planów pracy samorządu uczniowskiego i drużyny harcerskiej. Dni spływały się z przygotowywaniem inscenizacji „Balladyny” zrobieniem karmników dla ptaków, opłaceniem kwartalnej prenumeraty „Płomyka” organizowaniem uroczystości szkolnych, wycieczek do Warszawy, oglądaniem filmów, wzmaganiem wysiłków w walce o dobre posterunku”, uczyłam łacznie aż trzy klasy: piątą, szóstą i siódmą. Można sobie wyobrazić organizację lekcji przy takiej liczbie klas i uczniów i to u początkującego, nie mającego kwalifikacji nauczyciela. Z przykrością wspominam tamte lata. Żał mi ich, w większości dobrej młodzieży (...).

(...) W roku 1959 inspektorat oświaty powierzył mi pełnienie obowiązków kierownika szkoły w mojej własnej rodzinnej wsi. Szkoła jest siedmioklasowa, o sześciu klasach nauczycielskich i liczy około 170 uczniów. Posiada osiemdziesięcioletnią tradycję, od czasów gdy mieściła się w drewnianej chacie, a jedynym nauczycielem był wiejski organista. Ale dopiero po 1945 roku podniesiono stopień organizacyjny na

poziom siedmioklasowej szkoły. Byłam trzynastym z kolei kierownikiem tej szkoły według zapisów połówki od starości kroniki, która ocalała dziwnym trafem od zniszczenia (...).

(...) Rok szkolny 1963-64 był podsumowaniem wieloletnich zabiegów rady pedagogicznej o właściwe postawienie pracy w szkole. Był to dobry rok. Szkoła uzyskała bardzo wysoki procent promowanych uczniów, wyróżniała się liczbą 2 proc. drugorocznych na rok 1963-64...

Uroczystości zakończenia tego roku szkolnego oczekiwało nasze grono nauczycielskie z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku.

Bez pośpiechu, zdenerwowania i przemęczenia przygotowała się szkoła do zamknięcia pracy, posumowania i oceny każdego odcinka działalności. Ostatni dzień roku szkolnego wypełnił się kwiatami, podziękowaniami ze strony uczniów, komitetu rodzicielskiego i przedstawicielami miejscowych władz z GRN i partii (...).

B ADŻ pozdrowiona, szkoło, do której przybyłam zakretami leśnej szosy, z gorącym pragnieniem poświęcenia tobie reszty moich sił. Witam cie, gdy otwierasz przede mną tak samo drzwie klasy. Jesteś mi tak samo droga, jesteś przecież jedną z tych szkół w mojej Ojczyźnie, gdzie tak samo rozpoczyna się dzień słowami: „Dzień dobry, dzieci”.

Godło: „CZERWONE KORALE”



R OZPOCZYNAJĄC pracę w szkolnictwie, bynajmniej nie myślałam, że zawód nauczyciela będzie dla mnie zawodem stałym. W tamte dni sądziłam, że pouczę jeden rok, może dwa i pójdę na dalsze studia albo przejdę do innego zawodu, bardziej dla mnie — jak mi się wtedy zdawało — stosownego.

W szkole uczyłem się dobrze. Większość nauczycieli była mi znana wcześniej bądź z widzenia, bądź osobiście, nie potrzebowałem więc z nimi „żywać się”. Wobec dzieci byłam bardzo poważny, surowy, wymagający, prawie się nie uśmiechałem. Byłem taki z natury, a ponadto może celowo dodawałem sobie „powaga”, aby lepiej panować nad klasą, trzymać ją w ryzach, choć to właściwie było niepotrzebne, bo dzieci były i tak grzeczne, spokojne (...).

Czy miałam jakąś metodę nauczania? Chyba nie. Nawet sobie nie zdawałem wtedy sprawy, że istnieją jakieś metody nauczania. Sam doszukiwałem się metod, sam dochodziłem do nich, nie wiedząc, że to się nazywa metodą. Gdy mi nie wychodził jeden sposób, próbowałem innego, aż do skutku. Uczyłem, jak tylko mogłem najlepiej: dobra wola, zapał, szczerze chęci.

Bez porównania więcej zyskałbym, gdybym uczył w szkole o lepszych warunkach lokalowych, o pełnej obsadzie nauczycielskiej, kierowanej przez sumiennego, dobrego kierownika (...).

Już w pierwszym roku mojej pracy w Lipnicy — zgodnie z zarządzeniem władz szkolnych i z własnym dążeniem do zdobycia pełnego średniego wykształcenia pedagogicznego — podjąłem zaoczne nauki w tzw. Komisji Rejonowej (...).

Borykając się z przeróżnymi trudnościami ukończyłem jeden rok Liceum Pedagogicznego w Brzozowie z wcale niezłym wynikiem. Drugi rok nauki rozpocząłem z tym większym zapałem. Ale do końca pracy samokształceniowej było jeszcze bardzo daleko, a perspektywa dojeżdżania do zbyt odległej od mojego miejsca pracy siedziby Komisji Rejonowej w Brzozowie, dalsze pisanie prac kontrolnych, częste egzaminy — wszystko to mnie trochę zniechęcało. Za radą jednego z wykładowców KR, by zdawać egzaminy dojrzałości liceum pedagogicznego w charakterze eksternisty — wczesną wiosną 1947 r. zabrałem się wspólnie z dwoma kolegami z moich stron do solidnej pracy. Przerobiłem z posiadanych podręczników, w pośpiechu oczywiście, odpowiedni mate-

szkoły przetrwałem tylko jeden rok szkolny. Od września 1949 r. dostawałem się na roczny Egnistowski Wyższy Kurs Nauczycielski w Katowicach. Otrzymałem roczny płatny urlop. Kierownikiem szkoły w moim zastępstwie została siostra (...). Kończąc, ostatecznie wynik moich studiów na WKN wypadł dla mnie nadspodziewanie pomyślnie: w grupie A trzy przedmioty ukończyłem z wynikiem dobrym, a jeden z bardzo dobrym, zaś w grupie B (przedmioty specjalizacji) wszystkich 6 przedmiotów zdałem na bardzo dobrze.

Jeszcze podczas pobytu na WKN zastanawiałem się, co zrobię ze sobą w przyszłości. Zaczęło się dobrze, studia szły mi łatwo, a teraz miałem to wszystko przerwać i wrócić do Kopci? Jakos żal mi się zrobiło zakosztowanego trybu życia. Dowiedziałem się w inspektoracie, że dla zdolnych, mających dobrą opinię i co najmniej dwuletnią praktykę nauczycielską, organizowane są półroczne kursy przysposobienia zawodowego na nauczycieli szkół średnich. Wpadłem do Woj. Wydziału Oświaty i jakkolwiek miałem słabą nadzieję, bo przecież obowiązywał mnie nakaz pracy i powinienem był „odrobić” WKN przedstawiłem swoją sprawę.

DROGA DO MAGISTERIUM

ci musieli wtedy zastąpić brak kwalifikacji, brak podejścia pedagogicznego (...).

Z nowym rokiem szkolnym 1945/46 zostałem przeniesiony do sąsiedniej dużej wioski, Lipnicy, gdzie uczyłem pełne trzy lata. W tak dużej wsi było ponad trzysta dzieci, ale tylko dwie izby lekcyjne. Stary budynek szkolny, wzniesiony jeszcze w czasach austriackiego zaboru dla czterech tylko klas i mniejszej liczby dzieci, obecnie nie zaspokajał potrzeb szkoły siedmioklasowej (...).

Nauka latem i zimą odbywała się na trzy zmiany. Bywało, pamiętam, że późną jesienią i zimą, gdy kończyłem lekcje trzeciej zmiany, w klasach było już całkiem ciemno, a ponieważ nie było światła, uczyłem po ciemku, tylko do słuchu (...).

Gdy dzień był dłuższy, nauka trwała bez przerwy od godziny 8.00 rano do 6.00 wieczór! Można sobie wyobrazić w tej sytuacji tzw. higienę szkolną, czystość podłóg, powietrza w klasach itp. (...).

Klasy były tak liczne, że trudno było dobrze uczyć, a wyniki nauczania osiągało się w najlepszym razie o połowę słabsze niż w innych szkołach, mających normalne warunki. Klasy wyższe, począwszy od trzeciej, były łączone; niższe, a więc pierwsza i druga, ze względu na wielką liczbę uczniów — pojedyncze. Choć liczyły tak wielu uczniów, nie można ich było podzielić na oddziały równoległe ze względu na brak izb lekcyjnych. To było też przyczyną, że na tak wielką liczbę uczniów było nas tylko troje nauczycieli.

Pamiętam, że w którymś roku szkolnym klasa I liczyła 80 uczniów! I to był tylko jeden oddział! W ławkach o trzymetrowej długości siedziało po 7-8 dzieci. A brud, zaduch — nie do wytrzymania. Starsze klasy liczyły średnio po 40-50 uczniów.

Nie wiem, czy kroniki szkolne zanotowały w historii szkolnictwa taki wypadek, żeby nauczyciel uczył aż trzy klasy łącznie. A właśnie mnie się to przydarzyło w Lipnicy! Nie orientuję się, czy to było za wiedzą i zgodą Inspektoratu Szkolnego, w każdym razie jednego roku, gdy kol. Kuźniarski miał długi, pół roku trwał w urlopie chorobowy, a nas zostało tylko dwóch „na posterunku”, uczyłem łącznie aż trzy klasy: piątą, szóstą i siódmą. Można sobie wyobrazić organizację lekcji przy takiej liczbie klas i uczniów i to u początkującego, nie mającego kwalifikacji nauczyciela. Z przykrością wspominam tamte lata. Żał mi ich, w większości dobrej młodzieży (...).

Nauka w takich warunkach uragała wszelkim zasadom dydaktyki i pedagogiki. Ale cóż było robić? Te wyjątkowe, anormalne warunki bynajmniej nie sprzyjały doskonałemu młodemu pedagogowi, rzemieślniczo nauczycielskim, nie ułatwiali zdobywania podstawowych wiadomości z zakresu pedagogiki, metodyki, dydaktyki.

riał, a otrzymawszy z początkiem maja dwumiesięczny urlop, pojechałem do Brzozowa, do tamtejszego stacjonarnego Liceum Pedagogicznego (po uprzednim porozumieniu się z jego dyrektorem). Tu, w liceum, korzystając z tego, że akurat rozpoczęły się przedmaturne powtórki, byliśmy ni to uczniami, ni to wolnymi słuchaczami ostatniej klasy licealnej. Zabrałm się na serio do roboty (...).

Egzamin dojrzałości tak w części teoretycznej, jak i praktycznej wypadł nadszodkownie dobrze (...). Uciechy i radości po złożeniu matury było co niemiara. Stałem się wreszcie człowiekiem dojrzałym! Byłem wolny, swobodny! Wtedy nie myślałem jeszcze o dalszym początkowym kształceniu. Nie myślałem o tym, że to dopiero początek długiej, żmudnej drogi w pracy samokształceniowej do zdobycia pełnego wykształcenia wyższego (...).

Po złożeniu matury miałem więcej wolnego czasu, zacząłem więc w różny sposób, tym razem już „nieprzymuszony”, uzupełniać swoją wiedzę (...). Wakacje 1948 r. spędziłem na miesięcznym kursie polityczno-oświatowym dla nauczycieli — członków PPR i PPS, zorganizowanym przez Ministerstwo Oświaty w Gdańsku-Oliwie. Wspominam ten fakt nie tyle dlatego, że miałem możliwość po raz pierwszy zobaczyć morze (niezapomniane wrażenie!), ile ze względu na to, że zetknąłem się po raz pierwszy z zagadnieniami marksizmu-leninizmu, z ekonomią polityczną, z teorią i nauką socjalizmu (...). Poznajac te zagadnienia, coraz bardziej przekonywałem się o słuszności ideologii klasy robotniczej, ideologii, której wyznawcą sam się stawałem (...).

W roku szkolnym 1948/49 na własną prośbę przeniosłem się wraz z siostrą na nową placówkę do wsi Kopcie, również w powiecie kolbuszowskim. Równocześnie Inspektorat Oświaty, doceniając moje rzekome doświadczenie pedagogiczne i pracę społeczną, powierzył mi funkcję kierownika szkoły w tej niewielkiej wiosce. Dzieci w szkole było około 130, nauczycieli troje. Ja, trzecia koleżanka, żona leśniczego, przeniosła się wraz z mężem na inną leśniczówkę, pozostało nas od listopada 1948 r. tylko dwójce: siostra i ja (...).

W Kopciach czułem się i o wiele lepiej niż w Lipnicy. Po pierwsze byłem kierownikiem szkoły, „dzierżyłem” władzę, co w oczach ludzkich i własnych dodawało mi znaczenia. Po drugie wioska, jej mieszkańcy byli jacyś lepsi. Cisi, łagodni, cenili nauczyciela. Ja też się z nimi żyłem. Może dlatego byli tacy, że i ja byłem inny, bardziej bezpośredni, po prostu ludzki. W ciągu roku miałem więcej dobrych znajomych niż w Lipnicy w ciągu trzech lat. Mogę o sobie powiedzieć, że byłem pierwszą osobą we wsi, oczywiście, po księdzu. Ludzie przychodzili do mnie, radzili się w wielu sprawach, niekiedy nawet całkiem prywatnych, prosili o pisanie podań (...).

W Kopciach na stanowisku kierownika

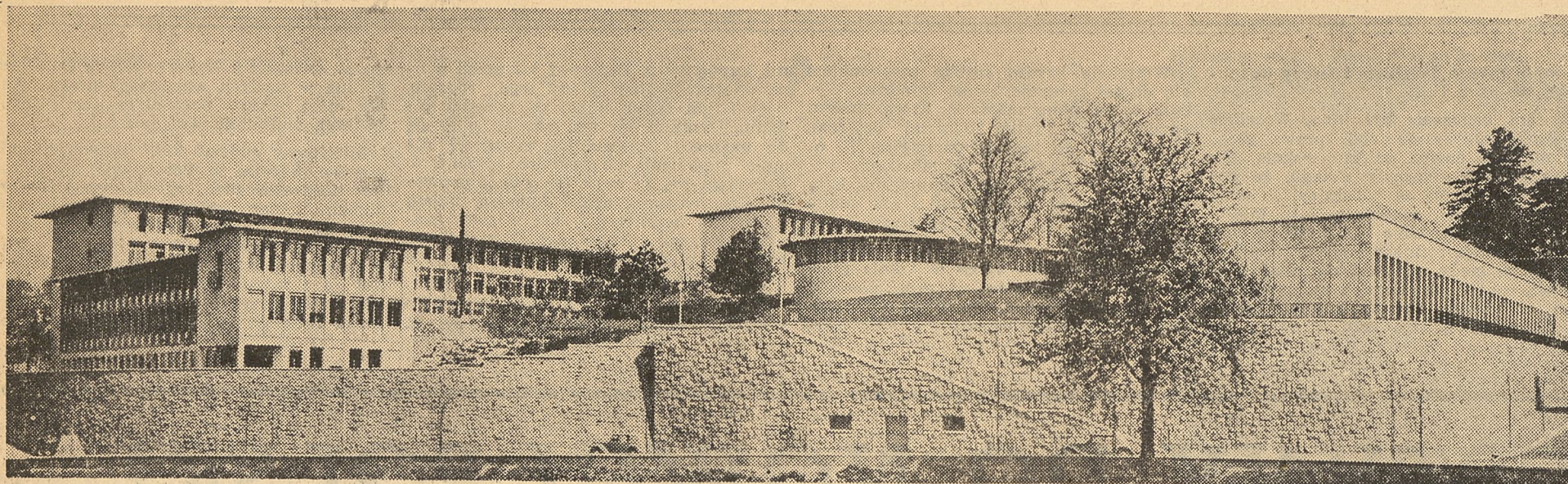
we kierownikowi Oddziału KN, który odniósł się do niej przychylnie i wyraził zgodę. Ucieszyłem się niezmiernie, że będę mógł w dalszym ciągu pogłębiać swoją wiedzę.

Kurs Przygotowania Zawodowego Nauczycieli Szkół Średnich, grupa I, polskiego (taka nosił pełną nazwę) mieścił się w Krakowie. I tym razem miałem urlop płatny, a więc warunki do zdobywania dodatkowej nauki wprost wymarzone. Był to pierwszy tego rodzaju kurs w Polsce, nowość w sposobie kształcenia nauczycieli (...). Kurs ukończyłem również z wynikiem niezłym: na pięć zdawanych przedmiotów — z czterech otrzymałem ocenę bardzo dobrą. Uważam zresztą, że oceny były wygórowane (...).

D UBIECKO, niedgdy miasteczko, obecnie niewielka wioska w powiecie przemyskim, dzięki staraniom ówczesnego kierownika szkoły podstawowej i zarządu gminnego miało swoje niewielkie liceum ogólnokształcące. Powstało we wrześniu 1949 r. w oparciu o ósmą klasę szkoły podstawowej. Z chwilą mojego przybycia do Dubiecka liceum było jeszcze rozwojowe: klasa X była najwyższą. W liceum uczyłem języka polskiego (...).

Na terenie Dubiecka działał dość aktywnie jako członek partii. Brałem udział we wszystkich akcjach prowadzonych przez partię i rady narodowe. Jako sekretarz POP i członek Komitetu Gminnego, a od 1953 r. zastępca członka Komitetu Powiatowego, obsługiwałem zebrania w zakładach pracy w samym Dubiecku oraz w wielu sąsiednich gromadach. A że we wsłach zebrania odbywały się z reguły wieczorem — często wracałem późno w noc, piechotą i do kilku kilometrów. Brałem też udział w kilku poważnych akcjach państwowych, jak np. inkasowanie (chodzenie po wsłach) Rozwoju Sił Polskiej, ankietyzacja w czasie wydawania dowodów osobistych. W wyborach do Sejmu w październiku 1952 roku byłem sekretarzem Komisji Obwodowej, brałem czynny udział w zbieraniu podpisów pod Apielem Sztokholmskim. Zadała uroczystość o charakterze państwowym, obchodzona w skali szkoły czy też na „szczeblu” gminy, nie mogła się odbyć bez udziału aktywistów partyjnych, nauczyciela będącego jednocześnie sekretarzem POP i członkiem Komitetu Gminnego (...).

Jakichś akcji, poczyniła w rodzaju upolityczniania, oddziaływania ideowego na masy bezpartyjne, nie prowadziłyśmy w ramach POP. W tych czasach miejscowa POP nie była inicjatorką jakichś szerszych akcji, w rodzaju np. czynów społecznych, choć często na zebraniach o tym mówiliśmy. Raczej była zamknięta w kręgu własnych organizacyjnych spraw. Raz tylko, pamiętam, uczciliśmy Święto Pracy naprzemiennie krótkiego odcinka głównej ulicy Dubiecka (...).



Szkola ogólnokształcąca Belvédère w Lozannie.

POLSCY NAUCZYCIELE SZKÓŁ ZAWODOWYCH Z WIZYTĄ W SZWAJCARII

W dniach od 28 czerwca do 18 lipca br. bawiła w Szwajcarii 27-osobowa grupa polskich nauczycieli szkół zawodowych. Wizyta odbyła się na zasadzie wymiany (w przyszłym roku będzie bawić w Polsce grupa kolegów szwajcarskich). Inicjatorem wymiany był nauczyciel szkoły zawodowej w Lozannie, p. Jean-Paul Chave, który występował w imieniu Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Zawodowych Kantonu Vaud (Sektora dokształcących szkół zawodowych w Lozannie). Inicjatywę tę poparli szwajcarski i polski komitety do spraw UNESCO, przy czym szczególnie dużo zainteresowania i pracy włożył w organizację tej wymiany sekretarz generalny komitetu szwajcarskiego, p. Jean-Baptiste Week.

Doskonałe zorganizowany przez tamtejszych kolegów pobyt w Szwajcarii oraz interesujący program sprawiły, że nauczyciele polscy przywieźli z wycieczki wiele cennych doświadczeń zaznajamiając się ze szwajcarskim systemem szkolnictwa w ogóle, a systemem szkolnictwa zawodowego w szczególności.

Stalą siedzibą grupy polskiej była Lozanna. Zakwaterowanie w mieszkaniach nauczycieli szwajcarskich szkół zawodowej dało okazję poznania codziennego życia przeciętnej rodziny szwajcarskiej. Poza tym mogliśmy zwiedzić Zurych, Lozannę, Genewę, Berno, Fribourg, Neuchâtel, Montreux, Vevey i wiele innych miejscowości. Dobra okazja do bliźszego zapoznania się z problematyką ustrojową, gospodarczą i kulturalną Szwajcarii, było zwiedzenie Wystawy Narodowej w Lozannie. Wystawy tego rodzaju są urządzane co 25 lat, za każdym razem w innym kantonie. Tegoroczna wystawa odzwierciedlała się niezwykle interesującą koncepcją.

Koleżdy szwajcarscy zaopatrzyli nas w materiały informacyjne o kraju. Uczestniczyliśmy w posiedzeniu Miejskiej Rady w Lozannie. Zostaliśmy także przyjęci przez burmistrza Lozanny oraz członka Rady Federalnej, poprzedniego prezydenta Szwajcarii, p. Paul Chaneleta w jego prywatnej posiadłości w Rivaz.

Zwiedzenie Banku Kantonalnego w Lozannie umożliwiło nam zaznajomienie się z najnowocześniejszą techniką urządzeń bankowych, co jest ważne dla nauczycieli

szkół ekonomicznych. Mieliśmy też okazję obejrzeć zakłady mechanicznej precyzyjnej, fabrykę zegarków, drukarnię, wydawnictwo, zakłady introligatorstwa przemysłowego itd. oraz zapoznać się z procesem produkcji wina.

Wycieczki do wysokich Alp, oprócz niezapomnianych przeżyć turystycznych, dały nam możliwość obejrzenia zapór wodnych umożliwiających racjonalne wykorzystanie jednego surowca naturalnego Szwajcarii — wody. Mogliśmy też zapoznać się ze świetnym zagospodarowaniem turystycznym gór szwajcarskich, tunelem i przełęczą św. Bernarda oraz miejscowości wypoczynkowych. Wycieczka do Francji i Włoch stanowiła dodatkową atrakcję; oglądaliśmy m. in. zabytki historyczne, pochodzące z czasów rzymskich.

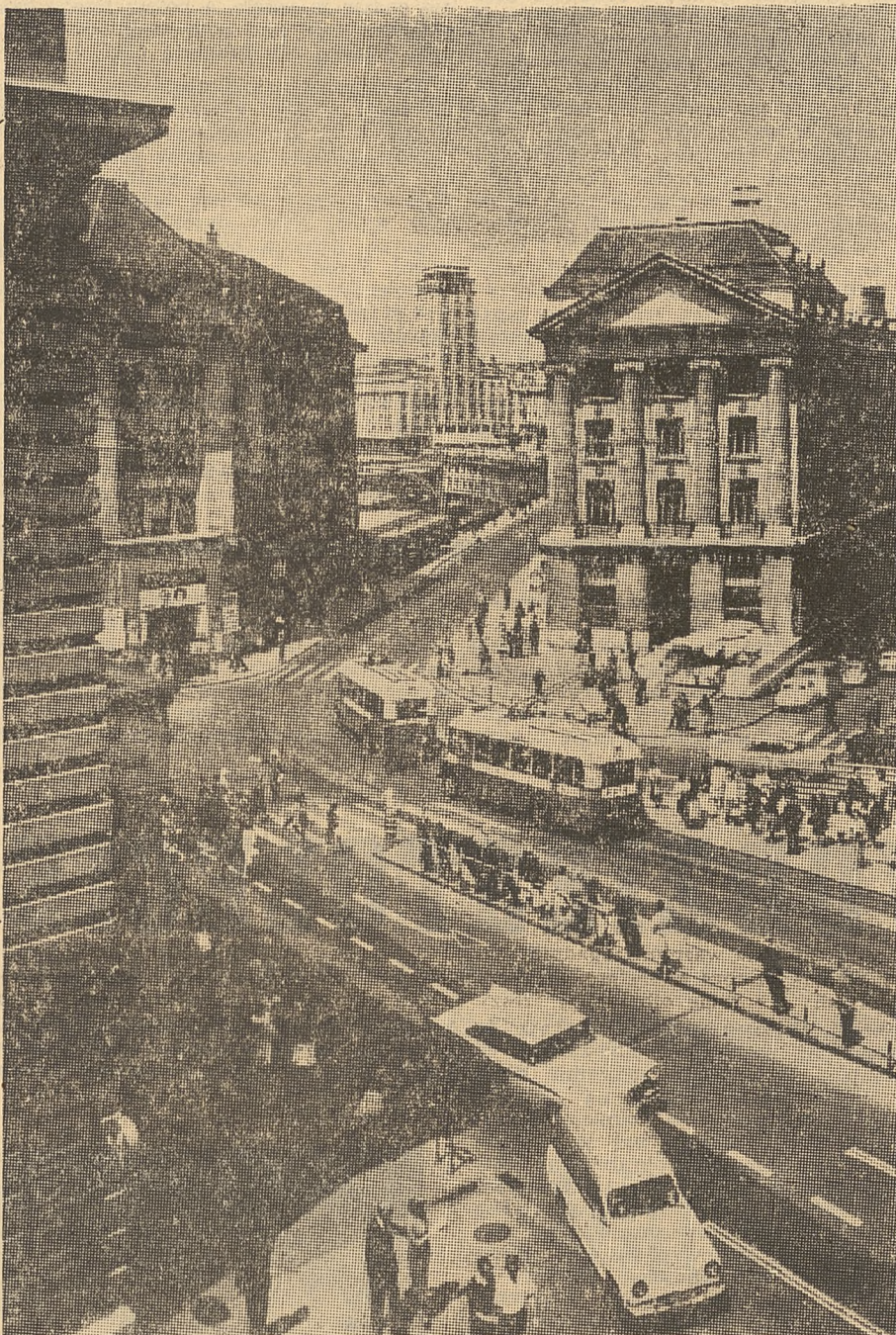
Szwajcaria jest siedzibą wielu organizacji międzynarodowych. Podczas pobytu w tym kraju zwiedziliśmy kilka z nich, a mianowicie: Biuro Międzynarodowej Organizacji Pracy w Genewie, Europejski Ośrodek Energii Jądrowej w Genewie, Międzynarodowy Komitet Olimpijski w Lozannie.

Szczególne jednak zainteresowanie wzbudził szwajcarski system oświaty. Koleżdy nasi mieli okazję zwiedzić szkoły ogólnokształcące, stanowiące podbudowę szkolnictwa zawodowego oraz szkoły kształcące rzemieślników i robotników kwalifikowanych, szkoły dla młodzieży nie pracującej i pracującej, praktyczną naukę zawodu w zakładach pracy, szkoły rolnicze. Otrzymane materiały programowo-metodyczne umożliwiły głębsze przestudiowanie problematyki szwajcarskiego szkolnictwa zawodowego.

Grupa nauczycieli polskich była przyjmowana w Szwajcarii bardzo serdecznie. Społeczeństwo szwajcarskie żywo interesowało się programem jej pobytu i wrażeniami, o czym świadczy wywiad radiowy przeprowadzony z kierownikiem grupy kol. Bolesławem Redlichem oraz kilka artykułów zamieszczonych w prasie.

Koleżdy szwajcarscy pragną zapoznać się z naszym szkolnictwem zawodowym. W przyszłym roku grupa tamtejszych nauczycieli odwiedzi Polskę. Oczywiście dołożymy wszelkich starań, aby ich pobyt w naszym kraju był równie przyjemny, jak nasz pobyt w Szwajcarii.

TEOFIL SOSNOWSKI



Lozanna — fragment miasta.

Z PALESTYNY DO NOWEJ POLSKI

(DOKOŃCZENIE ZE STR. 5)

Ale widziałem, że praca nad odczytami daje wiele, i to nie tylko piszącemu. Postanowiłem napisać po raz drugi o tym, co w rzeczywistości robię i jak robię. Prowadziłem kółko matematyczne w szkole. Bardzo pożyteczną rolę spełniało kółko w latach 1950—1955. Młodzież garnała się do pracy w kółku i wynosiła realne korzyści, a co najważniejsze, zbliżała się do pracy, której można by dać nazwę „naukowej”. Postanowiłem więc napisać o naszej pracy w kółku. Rezultat wspaniały. W wojewódzkim mieście na zjeździe autorów otrzymałem nagrodę, władze oświatowe i związkowe podkreślały walory mojej skromnej pracy. Zostałem zaproszony na jazd autorów do Warszawy. Co za przeżycie, kiedy dyrektor departamentu w obecności przedstawicieli Ministerstwa Oświaty, i władz partyjnych, w obecności ministra oświaty wręczył mi nagrodę, a potem na zebraniu sekcji Instytutu Pedagogicznego czytałem mój odczyt. Skromny nauczyciel z prowincji, który niedawno z trwogą wracał do kraju, został nagrodzony i zachęcony do dalszej pracy.

A za tym poszły i dalsze wyróżnienia. Czytam zawsze prasę pedagogiczną, prasę zawodową, „Nowa szkoła” ogłosiła ankietę-konkurs. Już pierwsza przyniosła mi sukces w postaci pierwszej nagrody ministra oświaty. Nic dziwnego, że brałem udział w następnych i znowu otrzymałem nagrody (...).

Potem przyszły dalsze sukcesy skromnego nauczyciela (...). Uczyniliśmy w ciągu lat dwudziestu jakiś potężny skok. Dokształcanie się, poszukiwanie metod pracy, zdobywanie realnej wiedzy, poszukiwanie czasopism i książek. Konferencja i zjazdy-spotkania, odczyty, kursy i studia zaoczne oraz praca nad sobą — to droga do celu, jakim jest reforma nauczania.

Sam widzę, że jeszcze przed dziesięciu laty nie zdobyłbym się na takie próby w nauczaniu, na jakie zdobywałem się dzisiaj, a to, o czym czytam — przechodzi wszelkie oczekiwania (...).

Na październikowym zebraniu w 1956 r. wytoczono ciężkie „działo” przeciw dyrekcji i ogłoszono „usunięcie” dyrektora, a mianowane tymczasowej rady administracyjnej, w skład

której i mnie włączono. Nie jest w tej chwili ważne, czy ocena pracy naszego dyrektora była właściwa, ale pobudki na pewno były szlachetne i płynące z poczucia obowiązku wobec młodzieży. Kuratorium w sprawie wewnętrzne szkoły w tym czasie nie chciało ingerować, pozostawiając „rewolucję” wewnętrznej radzie pedagogicznej i czasowi. Przyznam się, że nie orientowałem się w kulisach sprawy i na polecenie władz udałem się do kuratorium. Porozumienie ZNP i władz szkolnych w tej sprawie było przemysłane i właściwe. Zezwolono na wybór nowego dyrektora z naszego grona, zatwierdzono na próbny okres wybór, ale uprzednio łącznie z Ministerstwem Oświaty przeprowadzono konsultację z nauczycielskim zarządem, komitetem rodzicielskim, miejscowymi czynnikami. W tym okresie w całej Polsce powiał nowy duch. Zmiany były wszędzie. Konsultacje z władzami szkolnymi i porozumienie z radą pedagogiczną ustaliły nowy porządek w szkole. Pewne sprawy, które nie mogły być załatwione na drodze ewolucyjnej, stała się rewolucja załatwiła pozytywnie. Pozostałem na stanowisku zastępcy i kurator polecił mi nadal sprawować obowiązki kierownika internatu — chociaż funkcja poza własną satysfakcją nie była mi już tak miła jak dawniej i z czasem stała się uciążliwa.

Zmiany w kierownictwie zakładu okazały się dobre. Wiele się zmieniło na korzyść. Kolektywny pedagogiczny umocnił się — wielu kolegów ustawiło własnie — na dalsze warcholenie nie pozwolono tej niecierpliwie garście, która nie myślała o poprawie, a raczej miała na celu swe własne sprawy (...).

20 lat to krótki okres. A jednak, ile przemian (...). Byłem nauczycielem i jestem ale inaczej czuję się dzisiaj. Gdyby ktoś chciał mnie pozbawić pracy w szkole i dał znacznie lepsze warunki materialne, ale poza szkołą, uważałbym, że robi mi wielką krzywdę. Bo nasz zawód ma to do siebie, że trzeba go pokochać!

Dwadzieścia lat przemian w kraju i dwadzieścia lat pracy nad sobą, nad młodzieżą. Łączy się to ściśle z sobą — przemiany w kraju i przemiany w naszej pracy. Krzepnie kraj, krzepnie nauczyciel! Równie autorytet Polski, równie autorytet nauczyciela. Widać, że składową i pożyteczną istotą społeczeństwa jest szary a jednak aktywny nauczyciel.

Godło: „JANINA”

JUŻ 37 państw afrykańskich na prze-strzeni ostatnich kilku lat uzyskało niepodległość. Jednym z nich jest Malawi — państwo znajdujące się w samym sercu centralnej Afryki.

6 lipca 1964 roku Niasa, były protektorat angielski, została proklamowana państwem niepodległym. Prawie 4 miliony Afrykańczyków zamieszkujących na terytorium 117 tys. km kw. uzyskało wolność.

Misje cywilizacyjne kolonizatorów angielskich pozostawiły głęboki i niezapomniany ślad w tym kraju. Specjalny korespondent „Times’a” w „Educational Supplement” z 3 lipca 1964 r. pisząc na temat niepodległego państwa Malawi rozpoczyna artykuł od stwierdzenia, że „Niasa miała w 1959 roku 22 Afrykańczyków z wyższym wykształceniem. Dwunastu z nich przebywało w więzieniach. Obecnie są oni ministrami. Liczba absolwentów z wyższym wykształceniem jest nadal znikoma. 87 proc. wszystkich nauczycieli posiada jedynie 8-letnie wykształcenie ogólne”.

Jest to tylko część prawdy, która powinna urzecz światło czennie.

Malawi rozpoczęło swój niepodległy byt w trudnych warunkach, zwłaszcza jeśli chodzi o szkolnictwo i oświatę oraz poziom kulturalny obywateli. Do chwili proklamowania niepodległości w Malawi było jedynie 50 osób, które zdobyły wyższe wykształcenie i to poza granicami swego kraju. Ponad 95 proc. mieszkańców — to analfabeci. Wieloletnia „działalność” misjonarzy angielskich nie sprzyjała rozwojowi oświaty wśród rdzennej ludności afrykańskiej.

Przeważająca większość dzieci w wieku szkolnym nie uczęszczała do szkół, a połowa ze zgłoszonych do szkoły przerywała zajęcia już po pierwszym roku nauki i jedynie 1/3 uczniów zdobywała wykształcenie na poziomie trzech klas szkoły podstawowej. Do uzyskania niepodległości w Malawi było 3300 niepełnych szkół początkowych, z których znaczna część znajdowała się we władaniu misjonarzy i różnych sekt religijnych. Liczba szkół średnich nie przekraczała 15.

Głód i nędza, słaby rozwój ekonomiczny Niasy, wzrost liczby emigrantów, brak przemysłu — kolonizatorzy brytyjscy z reguły tłumaczyli brakiem bogactw naturalnych w tym kraju. Wiadomo natomiast, że w Niasie odkryto 39 różnych złóż mineralnych, w tej liczbie złoto, boksyt, węgiel, srebro, ilmenit itp. Jednakże kolonizatorzy nie byli zainteresowani w eksploatacji tych bogactw, gdyż o wiele wygodniej było je sprowadzać z innych części Afryki, a Niasę traktować jako skupisko taniej siły roboczej.

Te fakty najdobitniej świadczą o tym, że przyczyn nędzy nie należało tłumaczyć warunkami przyrodniczymi (jak to czynili kolonizatorzy), lecz warunkami społecznymi.

Nowry rząd Malawi na czele z doktorem Hastingsem Kamuzu Banda już od pierwszej chwili uzyskania niepodległości przystąpił zdecydowanie do likwidacji „spuścizny”, jaką pozostawili kolonizatorzy. 5-letni plan rozwoju kraju przewiduje wzrost poziomu materialnego ludności, rozwój przemysłu i rolnictwa. Szczególne miejsce w 5-letnim planie rozwoju Malawi zajmują oświata i szkolnictwo. Jest rzeczą zrozumiałą, że młoda republika potrzebuje wysoko kwalifikowanej kadry rodzimej, która będzie zdolna do przezwyciężenia w szybkim tempie zacofania i ciemnoty.

MALAWI

nowe państwo afrykańskie

Stąd też przewiduje się poważny rozwój szkolnictwa średniego. Do końca 1980 roku planuje się wzrost liczby uczniów szkół średnich do 40 tysięcy w porównaniu z liczbą 2200 uczniów w roku 1963.

Śmiało są również plany dra Hastingsa Kamuzu Banda, jeżeli chodzi o szkolnictwo wyższe. Przewiduje się stworzenie uniwersytetu w Livingstonie. Powinien on przyjąć już w przyszłym roku 200 osób na pierwszy rok studiów, a stopniowo do 1970 roku liczba studentów wzrośnie do 400 rocznie. Studia zostaną oparte na 4-letnim programie nauki. Powstanie również politechnika w Blantyre, instytut górniczy w Bunda, instytut administracji publicznej w Mpmbe oraz średnia szkoła pedagogiczna i szkoła sztuk pięknych.

40 szkół średnich po wyposażeniu w warsztaty szkolne i zaopatrzeniu w pracownice naukowe będzie mogło prowadzić kursy techniczne, które przysługują przyszłej kadry dla gospodarki kraju.

Młoda republika Malawi ma wiele śmiałych planów, które pragnie w najbliższej przyszłości zrealizować.

JÓZEF ZALEWSKI

KOŚCIÓŁ A WSPÓŁCZESNOŚĆ

CZY KONIEC OPOZYCJI

WOBEC REGULACJI URODZIN

SPRAWA była — i jest — ważna i trudna. Już wiele lat temu ekonomiści, politycy i moralści uznali konieczność świadomej regulacji urodzeń. Przekonały ich o tym względy ekonomiczne oraz humanitarne — ludzkość nie może się przeciwko rozmażyć w sposób przypadkowy, żywiołowy, nieodpowiedzialny za przyszłość nowych pokoleń. Powołanie na świat dziecka — nowego człowieka — powinno być rezultatem świadomej decyzji rodziców, poczucia ich odpowiedzialności za jego przyszłe losy. Przekonanie o odpowiedzialności rodziców za kształtowanie młodego pokolenia staje się w naszym społeczeństwie coraz powszechniejsze. Coraz częściej rodzice decydują się na dziecko wtedy, kiedy go pragną, kiedy świadomie biorą na siebie odpowiedzialność za jego przyszłe losy.

Regulacja urodzeń ma także kapitalne znaczenie gospodarcze i społeczne w skali światowej. Najbardziej stanowczo opowiadał się dotychczas przeciwko niej Kościół katolicki. Inne kościoły chrześcijańskie już dawno uznały regulację urodzeń za konieczny składnik współczesnej cywilizacji i w swej gwałtownej opozycji Kościół katolicki został izolowany. Zdecydowanie sprzeciwiał się on dotychczas stosowaniu środków chemicznych lub mechanicznych. Wiadomo zaś, że zalecana przez Kościół wstrzemięliwość oparta na przestrzeganiu metody Ogino-Knausa, tj. tzw. kalendarza małżeńskiego, jest bardzo zawodna.

Odosobnienie Kościoła wystąpiło także wśród jego wiernych. Ogromna ich większość odrzuciła jego zakazy, przyjmując powszechnie stosowane i uznane metody kontroli urodzeń. W Polsce np. mimo zakazów wystąpień przywódców Kościoła przeciwko kontroli urodzeń, mimo całej ostrej wieloletniej kampanii, duża część katolików nie stosuje się do kościelnych zakazów i nakazów. Badania socjologiczne przeprowadzone w szpitalach, między innymi wśród kobiet, które zmuszone były poddać się zabiegowi przerywania ciąży, wykazały, że większość z nich to katolice, znające stanowisko Kościoła w tej sprawie. Pamiętamy zaś, że przerywanie ciąży jest środkiem ostatecznym — stosowanym przede wszystkim w wypadkach,

w których bezwzględnie wymaga tego zdrowie kobiety — i nikt nie uważa go za właściwy sposób kontroli urodzeń.

Fakt że stanowisko Kościoła przestało mieć znaczenie praktyczne, zmusił jego kierownictwo do dyskusji nad celowością utrzymania dotychczasowej opozycji. Grupa kardynalów i teologów należąca — z racji swej otwartej postawy wobec współczesności — do tego nurtu w Kościele, który określany jest mianem reformatorskiego, wypowiedziała się już za przyjęciem zasady regulacji urodzeń. Niedawno jeden z najwybitniejszych przedstawicieli Kościoła kardynał belgijski Suenens, w czasie pobytu w Kanadzie kilkakrotnie opowiadał się za uznaniem dopuszczalności stosowania środków antykoncepcyjnych. Ten sam kardynał, poparty przez wybitnych współczesnych teologów jako współtwórca schematu „O miejscu Kościoła w świecie dzisiejszym”, w rozdziale dotyczącym tzw. eksplozji demograficznej dopuścił możliwość stosowania środków antykoncepcyjnych. Niewątpliwie rozdział ten napotykał ostre sprzeciwy wielu hierarchów na Soborze. Już obecnie kardynał Ottaviani, znany ze swych skrajnie konserwatywnych przekonań, w wywiadzie dla włoskiego tygodnika „Vita”, pozwolił sobie na niewybredny atak na kardynała Suenensa za jego poglądy w sprawie kontroli urodzeń.

Którę z tych stanowisk zwycięży? Opinia światowa zwróciła uwagę na przemówienie papieża, który 23 czerwca oświadczył kardynałowi, że problem kontroli urodzeń „poddawany jest studiom tak szerokim i tak głębokim, jak to tylko jest możliwe, tak poważnym i uczciwym, jak wymaga tego zagadnienie tej wagi... Mam nadzieję, że rychło dojdziemy do konkluzji”. Jeśli zważy się, że jeszcze kilka miesięcy temu takie oświadczenie papieża było nie do pomyślenia, to jego niedawne przemówienie świadczy o ewolucji poglądów Watykanu.

Nie można zatem wykluczyć, że jesienią sesja Soboru przyniesie uchwalenie schematu zezwalającego katolikom na stosowanie środków antykoncepcyjnych. Byłby to poważny krok Kościoła w przystosowaniu się do problemów współczesności.

W. NATOWICZ

PÓŁ WIEKU PRACY NAUCZYCIELSKIEJ

Kol. **JANINA ŚLIWIŃSKA** — nauczycielka Szkoły Podstawowej w Spytkowicach k/Zatora, pow.Wadowice, rozpoczęła pracę w 1912 roku. Była zawsze aktywnym członkiem ZNP, piastowała przez kilka kadencji funkcję prezesa ogniska, jest w dalszym ciągu członkiem Plenum Zarządu Oddz. Pow. ZNP w Wadowicach. Szczególnie wiele wysiłku włożyła w

budowę nowej szkoły i aktywizację środowiska.

Za całokształt działalności została odznaczona w roku 1956 Złotym Krzyżem Zasługi.

Zasłużonej Jubilatce — serdeczne gratulacje i życzenia uszytychgo najlepszego składu Zarząd Oddziału ZNP w Wadowicach i Ognisko w Spytkowicach.

NOWE WYDAWNICTWA

DLA DZIECI MŁODSZYCH I NAJMŁODSZYCH

Maria Kędziorzyna: WEDRÓWKI SZYSZKOWEGO DZIADKA. Ilustr. W. Kwiatkowska. Warszawa 1964; s. 51, cena 4 zł.
Wilhelm i Jakob Grimm: BAŚNIE. Przekł. z niemieckiego M. Tarnowski. Kolorowe ilustracje B. Truchanowska i W. Majchrzak. Warszawa 1964; s. 117, cena 22 zł.
Włodzimierz Domeradzki: DOBRY WIECZÓR, PANI SOWO. Ilustr. E. Kózkańska. Warszawa 1964; cena 9 zł.
NAJKRÓTSZE BAJKI. Oprac. B. Zagala. Barwne ilustracje Z. Witwickiego. Warszawa 1964; cena 10 zł.
Wanda Chotomska: PRZYGODY JEŻA SPOD MIASTA ZGIERZA. Ilustr. K. Witkowska. Warszawa 1964; cena 10 zł.
Anna Geelhaar i Leonborga Meyer-Rey: II STRACHA W KIESZENI. Przekł. T. Polanowski. Warszawa 1964; cena 10 zł.
1, 2, 3, LICZ RAZEM Z NAMI. Pomysł i ilustr. Ingeborga Meyer-Rey i Rudolf Schultz-Debuski. Tekst Hansgeorg Stengel. Tłum. J. Nawrocka i T. Polanowski. Warszawa 1964; cena 22 zł.
Witali Bianki: ZIMOWE GRYMASY. Tłum. M. Kowalewska. Ilustr. J. Jaworska. Warszawa 1964; cena 1.50 zł. Książeczka z cyklu „Początaj mi mamo”.

„NASZEJ KSIĘGARNI”

DLA DZIECI STARSZYCH

Z. Krippendorff i M. Pruszkowska: GŁOWY NIE OD PARADY. Ilustr. M. Majewski. Warszawa 1964; s. 237, cena 15 zł. Książka opisująca zabawne przygody i przeżycia młodzieży porusza istotny problem wyboru zawodu.
Jerzy Przymanowski: TAJEMNICA WZGÓRZA 117. Ilustr. Z. Rychlicki. Warszawa 1964; s. 63, cena 3.60 zł.
Maciej Ziński: OSIEM DNI W KRAJIE NIEDZIEDZI. Fotograf. D. Rago i ze zbiorów autora. Warszawa 1964; s. 101, cena 10 zł.
Sempe i Gościnni: REKREACJE MIKOŁAJKA. Przekł. z francuskiego T. Markuszewicz i E. Staniszkis. Warszawa 1964; s. 243, cena 22 zł. Przeważnie opowiadania z życia szkolnego.

DLA DOROSŁYCH
Ida Merzan: CZY KOCHASZ MNIE MAMO? Ilustr. Jerzy Treutler. Warszawa 1964; s. 124, cena 10 zł. Książka jest autorką przeznaczona głównie dla wychowawców przedszkoli oraz grup przedszkolnych w domach dziecka, gdzie szczególnie jaskrawo występują błędy popełniane w wychowaniu dziecka we wczesnym okresie jego rozwoju.
Nela Samotyłowa: MALARSTWO ZACHODNIOEUROPEJSKIE. Warszawa 1964; s. 457, cena 75 zł. Jest to popularny zarys rozwoju form malarskich od katakumb do połowy XX wieku. Autorka omawia w swojej książce najcenniejsze dzieła epoki, kładąc nacisk na zmienność form oraz podkreślając znaczenie, jakie dla rozwoju malarstwa miały wybitne indywidualności twórców. Książka ma zadania dydaktyczne: uczy patrzeć i analizować, zachęca czytelnika do bliźszego obcowania z dziełami sztuki.

NA moją pracę w szkole patrzę z perspektywy przeszło 10 lat. Uczym w tym czasie w różnych szkołach, niektóre z nich wspominać z prawdziwym zadowoleniem. Przeglądałem się wielu koleżankom i kolegom i chcę podzielić się uwagami dotyczącymi pewnego zagadnienia.

Główną postacią w życiu szkoły jest kierownik. On nadaje kierunek i ton pracy dydaktycznej i wychowawczej. Rola jego nie jest łatwa, ale od niego zależy, czy w dążeniu tych trudnych zadań będzie miał wśród nauczycieli pomocników, czy tylko urzędników spełniających nałożone na nich obowiązki i uważających go za zwierzchnika, z którym niechętnie się rozmawia. Było kilka artykułów na łamach „Głosu Nauczycielskiego” na ten temat. Uważam jednak, że za mało pisze się o kierowniku, zwłaszcza o organizowaniu przez

Podniesienie pracy dydaktyczno-wychowawczej szkoły trzeba zacząć od powołania właściwych osób na kierownicze stanowiska w szkole.

Drugim elementem, nadającym charakter szkole, jest nadzór pedagogiczny. Jeżeli kierownik jest wychowawcą kadry nauczycielskiej swojej szkoły, to inspektor i podinspektorzy są wychowawcami kierowników. Dobry inspektor nie będzie nigdy czuł się tylko przedstawicielem władzy, lecz przede wszystkim nauczycielem-instruktorem i wychowawcą. Oprócz wiedzy i doświadczenia powinien cechować go takt pedagogiczny, koleżeńskość, wyrozumiałość, umiejętność fachowego instruktora.

Zatem warunkiem koniecznym przy powołaniu nauczycieli na stanowisko inspektorów i wizytatorów powinno być pełnienie przez nich uprzednio funkcji kierownika lub zastępcy kierownika w szkole.

chowaniu. Chodzi o to, żeby uznanie dla pracy i osiągnięć w dziedzinie nauczania i wychowania dotarło do tych pojedynczych, szarych nauczycieli i wychowawców. Nie wystarczy Kowalskiemu, że o szkole dobrze mówił I sekretarz KC, tow. Wł. Gomułka, sekretarz KC Jarosłowski i minister W. Tułodziecki. Trzeba, żeby konkretną pracę Kowalskiego dostrzegł i odpowiednio ocenił kierownik szkoły, a przy okazji również inspektor. Kowalski nie oczekuje nagrody, lecz zwykłego ludzkiego uznania. A zdarza się np., że w nowatorstwie nauczyciela władze dopatrują się i szukają tylko negatywów. Taki stosunek władz nie zachęci Kowalskiego do eksperymentowania.

Czego potrzeba młodym nauczycielom. Pomocy w zdobywaniu doświadczenia pedagogicznego. W tym decydującą rolę mogą odegrać, obok wspomnianego kierownika, pracownicy ośrodków metodycznych, wy-

JEDNYM z najważniejszych ogniw naszego systemu oświatowego jest szkolnictwo dla pracujących.

Na naszym terenie w latach 1945—1963 ukończyło szkołę podstawową 51000 dorosłych, a czytając i pisząc nauczyło się 18700 osób. Szczególnie bujnie rozwinięto się średnie szkolnictwo ogólnokształcące i zawodowe dla pracujących. W 1945 r. było u nas 2 tego typu licea ogólnokształcące, liczące 163 uczniów. Obecnie jest ich 10 (oraz 7 punktów filialnych), do których uczęszcza 3305 uczniów. W latach 1945—1965 ogółem do liceów ogólnokształcących dla pracujących uczęszczało 40312 uczniów, ale maturę uzyskało 4504 absolwentów, a więc zaledwie co 10 mniej więcej uczeń. Niska sprawność, wielki odsetek, wysoki procent drugoroczności — ta wielka bolesna szkolnica dla pracujących — to zjawisko, które musi być zlikwidowane.

Zetknąłem się z nim po raz pierwszy, gdy w roku szkolnym 1962/63 zaproponowano mi nauczanie języka polskiego w czterech klasach ósmym Liceum dla Pracujących w Szczecinie. Pierwsze miesiące pracy w tej szkole były dla mnie męką. Nie mogłem pogodzić się ze zjawiskiem nagminnego opuszczania lekcji przez uczniów, nieodrabiania zadań domowych, nieczytania lektur, uciekania z klasówek i niektórych lekcji, mało aktywnego udziału w lekcjach itp. Skutek tych ujemnych objawów był od razu widoczny. Na pierwszy okres z każdej klasy uoyło po 10 uczniów. Poza tym wielu otrzymało oceny niedostateczne. W drugim okresie historia się powtórzyła i tak trwało do końca roku szkolnego. Promocję otrzymało zaledwie 50 proc. tych, którzy rozpoczęli naukę we wrześniu. Około 40 proc. uczniów w ogóle odpadło. Dowiedziałem się, że tak jest we wszystkich szkołach ogólnokształcących dla pracujących. Zaczęłem szukać przyczyn tego stanu. Ułożyłem ankietę, w której między innymi były pytania dotyczące trudności, jakie napotykały uczniowie, i przyczyn wielkiego odpadu, słabej frekwencji i wysokiej drugoroczności. Ankietę wypełniło 300 uczniów naszej szkoły z klas VII—XI.

Co wynika z wypowiedzi zawartych w tych ankietach? Jakie trudności napotykały uczniowie w szkole dla pracujących?

Zakłady pracy nie doceniają wagi doświadczenia się swych pracowników, nie respektują przepisów o ulgach dla pracujących. Przeszło 20 proc. uczniów naszej szkoły nie korzystało z żadnych ulg wskutek odmowy administracji zakładów. Trzeba było stoczyć prawdziwą batalię za pośrednictwem WKZZ, żeby uczniowie ci mogli korzystać z przysługujących im uprawnień.

Około 20 proc. słuchaczy było zatrudnionych przez zakłady pracy w godzinach nadliczbowych lub delegowanych nieraz na kilka lub kilkanaście dni do pracy w innych miejscowościach, co uniemożliwiało uczęszczanie do szkoły. Byli to najczęściej pracownicy handlu, kolei, urzędnic, milicjanci, kolejarze. Nierzadko uczeń, po takiej przerwie, nie potrafił uzupełnić luk w materiale, zniechęcał się i przestawał przychodzić do szkoły. Niektórzy z takich przyczyn opuścili przeszło 200 dni w ciągu roku. Ponad 40 proc. badanych nie otrzymało przysługujących im urlopów na przygotowanie się do egzaminów końcowych. Zakłady pracy tłumaczyły się trudnościami kadrowymi, koniecznością wykonania planów itp.

Zaledwie 36,6 proc. uczniów liceów

ogólnokształcących dla pracujących zwalnianych jest o 1 godzinę wcześniej z pracy w dniu, w którym odbywają się lekcje w szkole. Większość z nich nie ma nawet czasu zjeść obiadu.

Zakłady pracy, z małymi wyjątkami, nie interesują się postępami swych pracowników w szkole. Jakże rzadko można spotkać w pokoju nauczycielskim kogoś z rady zakładowej lub z dyrekcji zakładu.

Wielu uczniów napotyka ogromne trudności w przygotowaniu na czas podstawowego materiału, w przeczytaniu lektury obowiązującej, odrabianiu zada-

kraczącą nawet zakres programu, a wy-magania duże. Stąd dochodzi czasem do konfliktów między nauczycielem a ucz-niami.

Nauka po południu, zdaniem badanych, jest męcząca. Następuje bezpośrednio po pracy, nieraz wyczerpującej i dlatego uczniowie są mało aktywni na lekcjach. W ciągu roku szkolnego zaobserwowa-łem kilka przypadków zaślnięcia ucznia na lekcji.

Co trzeba robić, aby zmienić ten stan? Przede wszystkim trzeba wypowie-dzieć walkę złą frekwencją w szkołach dla pracujących. Formy tej walki mogą być różne:

① odwiedzanie szkoły przez przedsta-wicieli zakładów pracy i dyrektów dla zasięgnięcia informacji o postępach i frek-wencji swych pracowników;

② udział w posiedzeniach rad pedago-gicznych przedstawicieli większych za-kładów, z których jest najwięcej pra-cowników w danej szkole;

③ organizowanie przez szkołę co okres wywiadówek dla rodziców i rad zakła-dowych;

④ informowanie pisemne przez dyrek-cję szkoły rad zakładowych o wszelkich wybrakach, złych postępach, absencji uczęszczających do szkoły pracowników itp.;

⑤ zapraszanie przez szkoły przedsta-wicieli zakładów pracy na różne impre-zy szkolne, w czasie których dochodziło-by do spotkań: Pracownik — pracodaw-ca — nauczyciel;

⑥ zmuszenie, z pomocą WKZZ i in-stancji związkowych, zakładów pracy, do przestrzegania istniejących przepisów w sprawie ulg i uprawnień pracow-ników doświadczenia się oraz organizo-wanie pomocy dla uczących się pracow-ników; mam tu na myśli punkty konsultacyjne, zakup podręczników, udostęp-nienie bibliotek i zaopatrzenie ich w lek-tury.

Z pomocą doświadczenia się powin-ny przysięść: radio, prasa, telewizja. Cho-dzi o wytworzenie jak najlepszej atmo-sfery wokół ludzi uczących się, natomiaś pętnowanie tych, którzy utrudniają do-kształcanie się i nie respektują zarządzeń w tej sprawie. Poza tym radio i telewizja w soboty po południu i w niedzielę przed południem mogłyby dla doświadczenia się, nadawać audycje pomocnicze z takich przedmiotów, jak fizyka, chemia, biologia, geografia, historia, jęz. polski.

Większe niż dotychczas musi być zainteresowanie dyrekcji i rad pedago-gicznych wynikami pracy szkoły. Należy obmyślić nie tylko sposób walki z ab-sencją, lecz ciągle poszukiwać odpo-wiednich metod nauczania.

Samorządy szkolne więcej niż dotych-czas powinny się zainteresować postę-pami kolegów.

Trzeba, aby nauczyciele szkół dla pracujących bardziej krytycznie spojrze-li na dotychczasową swoją pracę i szu-kali metod lepszych, aktywizujących do-srośniętych uczniów.

Ze względu na to, że szkolnictwo dla dorosłych jest częścią naszego systemu oświatowego, należałoby pomyśleć o stwo-rzeniu dla niego odrębnych programów i podręczników odpowiadających psy-chice dorosłych i potrzebom współczes-nego życia.

Tych kilka uwag i spostrzeżeń o szko-łach dla pracujących nie wyczerpuje za-gadnienia. Nie są to też postulaty nowe i rewelacyjne. Sądzę jednak, że ciągle przypominanie starych prawd także pro-wadzi do postępu.

LUCJAN SUTKOWSKI
Szczecin

KIEROWNIK SZKOŁY I NADZÓR PEDAGOGICZNY

niego zespołu i wytwarzaniu właściwej atmosfery pracy w szkole. Wśród tysięcy kierowników i dyrektorów szkół mamy bardzo różnych. W opinii władz szkolnych, które ich na to stanowisko powołały, są oni dobrymi kierownikami. Ale nie zawsze ci, którzy za takich uchodzą, takimi są istotnie.

Do szkół, co roku kieruje się tysiące młodych kolegów. W toku pracy stają się oni dobrymi bądź miernymi nauczycielami. To nie przychodzi samo. Musi być ktoś, kto widzi proces doskonalenia nauczyciela w toku pracy szkolnej i dyskretnie nim kieruje. Są wśród młodych jednostki amb-itne, pragmatyczne jak najprędzej stać się doskonałymi nauczycielami, ale i te po-trzebują pomocy. Trudno oczekiwać, aby udzielił im jej koleży, zapracowany i bez reszty zajęci swoimi sprawami. Stawiamy wysokie wymagania kwalifikacyjne i idea-łowo-moralne nauczycielom, ale zespół tych wszystkich cech, które powinien posiadać nauczyciel, chcemy znaleźć i u kierownika. Kierownik musi nie tylko znać zasady psychologii, socjologii i etyki, lecz stosować je w swych kontaktach służbowych i osobistych ze współpracownikami. Kie-rownik powinien być jednym z najlep-szych psychologów, a przy tym człowie-kiem odznaczonym zmysłem organizacyj-nym — dobrym gospodarzem.

Czy mamy takich ludzi? Niewątpliwie tak i to w dostatecznej liczbie, by zastąpić nimi osoby, które nie spełniają pod jakimś względem wymagań im stawia-nych.

Jeśli postępowanie nadzoru pedagogicz-nego i kierownictwa szkół będzie cechował życzliwy stosunek do nauczyciela, to tylko nieliczne jednostki nie poddadzą się ich wychowawczemu oddziaływaniu.

Poza indywidualnym oddziaływaniem kierownika na nauczycieli, ważnym czyn-nikiem kształtowania atmosfery w szkole są posiedzenia rad pedagogicznych.

W swej praktyce spotykaliśmy różnego rodzaju posiedzenia, więc takie, w czasie których wszechwładnie decydował kie-rownik, a kontrowersyjne opinie nauczy-cieli były uważane za akty wrogości, i ta-kie, na których panowała miła i wzajem-na wymiana zdań na temat omawianych kwestii.

Inną wadą posiedzeń rad pedagogicz-nych w niektórych szkołach jest ich nad-mierna ilość (do 14 w roku) i zbyt długi czas trwania (do 8 godz.). Oczywiście, że takie posiedzenia przekształcają się w ja-łowe „nasiadówki”, niewiele przynoszące korzyści uczestnikom. Umiejętność prowa-dzenia zebrań — to też ważna zaleta kierownika.

Bardzo istotny jest stosunek kierownika i rady pedagogicznej do poczyną nauczyci-eli. Ludzie dorosli niewiele różnią się od małych dzieci, które oczekują pochwa-ły za „dobre uczynki”. Nauczyciel pragnie, by ktoś jego pracę widział, by ją dostrze-gał, gdyż to stwarza wokół niego przychylną atmosferę. Ogólnie w społeczeństwie dużo się mówi i pisze o roli szkoły i nauczyciela. Atmosfera taka jest niezbędna do pomyślnej działalności szkolnictwa i osiągnięcia wyników w nauczaniu i wy-

znaczeni przez radę pedagogiczną, starsi i doświadczeni koleży, prasa i wydawnictwa pedagogiczne oraz organizacja związkowa, zwłaszcza poprzez dobrze pro-wadzone konferencje rejonowe i pracę samokształceniową wśród nauczycieli.

Co przeszkadza im w doskonaleniu się? Niewłaściwy stosunek kierownictwa i ze-społu, klikowość, plotkarstwo i intry-gancтво. Tego należy za wszelką cenę u-nikać.

Na poziom pracy dydaktyczno-wychowawczej wpływa w poważnym stopniu współpracownicy z rodzicami i środowi-skiem.

Nie wide potrzeby uzasadniania celowo-ści tej współpracy. Chcielibyśmy jedynie podkreślić, że formy powinny być różno-rodne. Do nich należą: zebrania okresowe i nadzwyczajne z rodzicami, dyżury nauczycieli i wychowawców w celu przy-jmowania w szkole rodziców lub prowa-dzenia z nimi rozmów telefonicznych, pra-ca trójków klasowych złożonych z rodzi-ców, praca komitetów rodzicielskich, od-wiedzanie uczniów w domach, wcześniejsze informowanie o trudnościach w nauce i zachowaniu, pedagogizacja rodziców itp.

Nie wykorzystaną pomocą jest czasopi-smo poświęcone tym problemom — „Ro-dzina i szkoła”.

Cieszę się, że „Głos Nauczycielski” w tym roku zajął się ważnym zagadnieniem pracy szkolnej. Dobra atmosfera w szkole wyzwoliła siły i energię olbrzymiej reszty nauczycieli i przyniesie im zadowolenie, a społeczeństwu — korzyści.

mgr JAN JANICKI

NIESPRAWIEDLIWOŚĆ

REJONOWE konferencje peda-gogiczne nie tylko służą dosko-naleniu, wywołują często rów-nież nauczycielskie niepokoje. Takie efekty miała ostatnia konfe-rencia na temat: „Wpływ wychowania pozaszkolnego i pozaszkolnego na kształtowanie osobowości ucznia”.

Szczególne zainteresowanie, a jedno-cześnie niepokój budzi następujące sformułowanie w jednej z tego tematu: „Zajęcia pozaszkolne są zorganizowa-ne formą pracy w ramach wolnego czasu ucznia, w oparciu o indywidualne za-interesowania uczniów mające na celu wy-równanie braków dydaktycznych i wychowawczych powstałych w pracy systemu klasowo-lekcyjnego”. (podkr. moje). I w tym miejscu zaczyna się — żeby naj-skrótniej nazwać — nieporozumienie. Przecież praktycznie z zajęć pozaszkol-nych korzysta ci, którzy tej pomocy nie potrzebują, którzy nie potrzebują „wy-równywania braków dydaktycznych i wychowawczych”. Nie jest tajemnicą, że do kółka matematyków należą dobrzy ma-tematycy, że kółka krajoznawcze są dla dobrych geografów, istnieje jeszcze wunderteam klasowy czy szkolny w po-staci kółka sportowego itp. Wszystko to oczywiście dla najlepszych w określonej dyscyplinie.

Chyba niesprawiedliwe jest to, że troska nasza o indywidualne potrzeby uc-zniów w efekcie dotyczy wyłącznie tych najdolniejszych. Należałoby być również zająć indywidualnym potrzebami uczniów najsłabszych. Współczesna szkoła musi organizować wszystkim dzieciom najro-znorodniejsze zajęcia. Wprawdzie i na lekcji coraz częściej można spotkać indy-widualizację poczyną w stosunku do różnych uczniów, ale jeżeli zajęcia poza-lekcyjne, obok innych zadań, mają rów-nież na celu wyrównywanie braków dy-daktycznych i wychowawczych, to przy-najmniej — jeżeli nie przede wszystkim — powinny również objąć uczniów na-jbardziej słabszych.

Nie jestem przeciwny różnym zajęciom dodatkowym, rozwijającym zainteresowa-nia i zdolności młodzieży, ale jestem za tym, aby wygospodarować z ogólnej licz-by godzin określonej ich ilość dla opóźnio-nych w nauce. Można eksperymentalnie przydzielić na zasadzie przydziału godzin na zajęcia pozaszkolne) decyzję rady pedagogicznej choćby jedną czy dwie go-dziny na zorganizowanie zajęć dla uc-zniów opóźnionych w nauce. Ważne jest bowiem to, aby stworzyć jakiś realny punkt zaczepienia. Nie mam tu absolutnie na myśli tworzenia jakiś zespołów „wku-wania” pewnych partii materiału nau-czenia z poszczególnych przedmiotów, chodzi mi o zajęcia pozaszkolne dla najsłabszych, prowadzone w sposób bardziej atrakcyjny, w formie czynnej zabawy czy rozrywki. Po prostu cho-dzi o to, aby piękne cele zajęć pozaszkolnych, takie jak poznanie uczniów, rozwijanie ich zainteresowań itp. można było realizować również w od-niesieniu do uczniów słabszych.

W obecnej sytuacji śmiało można na-zwać zajęcia pozaszkolne korekcyjnymi dla najlepszych za państwowe pieniądze. Paradoxy oczywiste. Przecież i logicznie i sprawiedliwie, i ekonomicznie byłoby część tych korekcyjnych przeznaczyć dla tych, dla których dotychczas uczyniliśmy tak mało. Byłoby logicznie, bo pomoc i rozrywka otrzymaliby ci, którzy jej po-trzebują, byłoby sprawiedliwie bo jak po-wiedział ktoś — wielkość społeczeństwa mierzy się troską nie o tych najlepszych, lecz tym, co uczyniono dla tych najsłab-szych, byłoby i ekonomicznie, bo w ten sposób wypracowalibyśmy jeszcze jedną z form walki z drugorocznością.

Mogą być kółka krajoznawcze, matema-tyczne, biologiczne, czemu więc nie może być kółka sprawnego czytania, kółka po-prawnego i kształtnego pisania itp.

Jeżeli ktoś chce mi przypomnieć okół-nik Min. Ośw. nr 5 z 1962 roku w spr-awie opieki nad uczniami mającymi trud-ności w nauce — odpowiadam: okólnik

nr 5 wcale tych spraw nie rozwiązał, on dopiero urzędowo zasygnalizował, że ist-nienie taki problem, ale sama realizacja okólnika pozostaje jeszcze w sferze idei. A może gdzieś realizacja przebiega po-myślnie, może (cytuje okólnik): „organi-zowanie w ramach zajęć pozaszkolnych zespołów przedmiotowych pod kierunkiem nauczycieli w celu umożliwienia uczniom wyrównania zaległości w zakresie po-szczególnych przedmiotów” nie nastarczy-ło większych trudności ani od strony or-ganizacyjnej, ani od strony dobrych che-ci nauczycieli, ani też od strony finanso-wej Wydziału Oświaty i Kultury. Gdyby ktoś z praktyków albo z upoważnionych chciał zabrać głos na ten temat!

Najłatwiej dzieci zwane trudnymi wpisy-wać na straty, wszelkimi siłami kie-rować do szkół specjalnych, a przeciw ogromną większość przypadków trudnych można usunąć we własnym zakresie, je-dnak nie wszystkie na lekcji — w systemie klasowo-lekcyjnym. Coraz więcej mamy nauczycieli którzy, chociaż po amatorsku, zajmują się problemem dzieci specjalnej troski. Może zatem sprawę przekazać in-stancjom związkowym albo ośrodkom me-todycznym. Myślę bardzo poważnie, że istnieją realne możliwości powołania przy pomocy POM na zasadzie sekcji przedmio-towych — sekcji nauczycieli przedmio-towych zespołów wyrównawczych. Powo-dzenie takiej sekcji w całej pełni zapew-nione. Instruktorem mogłby być wytrwa-ny nauczyciel szkoły specjalnej, wzglę-dnie słuchacz WSP i w końcu nauczyciel interesujący się problemem po amatorsku — co wcale nie oznacza, że byłby gor-szym instruktorem.

Oto garść refleksji po jednej z rejono-wych konferencji pedagogicznych, refleks-ji, które kończą przekonaniem, że skoro za drugoroczność placimy, powinniśmy się zdobyć w tej dziedzinie na jakieś ra-dykalne pociągnięcia.

HENRYK CHOJNICKI

Bytnica

GDYBYM stawiał pierwsze pyta-nie konkursowe — zmienibym nieco kolejność, a tym samym ważność słów: „... podnieść na wyższy poziom pracę wychowa-wczą-dydaktyczną, (nie zaś dydaktyczno-wychowawczą) twej szkoły”.

Co zrobić? Co zmienić? Co ulepszyć? Prosto, po ludzku, bez kosztów.

Po pierwsze. Trzeba ciągle „ulepszać” nauczyciela, tak by jego osobowość stawa-ła się wzorem cech ludzkich, postaw soc-jalistycznych, laickich. Można to robić poprzez powierzenie pewnej części szko-łowej w ogniskach aktywności SAIW oraz TSS bądź kolegom naprawdę głęboko za-angażowanym. Obecnie częstokroć powie-rza się funkcje szkoleniowe ludziom z przypadku. Nie generalizuję sprawy i przepraszam kolegów dobrze pracujących, niemniej warto by na naszym podwórku szkoleniowym zrobić nieco porządku.

Bywa tak, że władza powiatowa „narzu-ca” zawodowych prelegentów od wszyst-kich zagadnień, a zarządy powiatowe kon-formistycznie ich akceptują, no, bo jakie zdradzić z władzą? Nauczyciel zaś widząc i oceniając taki stan rzeczy ogranicza się też tylko do nauczania, a robotę wychowawczą traktuje lekceważąco, odkajkowuje i... byle dalej. Kto z wizytujących szko-ły stawia na właściwym miejscu: proble-my wychowawcze, nowatorstwo, eksper-ymenty, autorstwo odczytów pedagogicz-nych, pracę dla środowiska, pracę z ro-dzicami, osiągnięcia w kierunku wycho-wania laickiego, organizację, problematy-

ke i sposób prowadzenia godzin wychowawczych?...

Który wydział oświaty uwzględni przy nagrodach kolegów wytypowanych przez zarząd ogniska? Kto dostrzeże zasługi działaczy związkowych pracujących nad laicyzacją szkoły i nauczyciela? Dlaczego nie bierze się pod uwagę światopoglądu laickiego przy obsadzie stanowisk ekspoz-nowanych?

Cisną się pytania, na które nauczyciel nie zawsze znajduje odpowiedź. Nie dziw-

metody skutecznego oddziaływania wychowawczego.

Z dziećmi pracuje się w szkole, ale kto, jak i ile pracuje z rodzicami? Trzeba ścisłej współpracy z TSS i zwiększyć liczbę UoR, szczególnie na wsiach i w ma-łych miasteczkach. Ponad połowa rodziców zna tylko pedagogikę kija, strachu, legen-dy i mitu.

A nasze szkolne metody? Czy każda

więcej troski o wychowanie

my się przeto, iż wielu wychowawców sta-je się tylko nauczycielami, bo czyż to łatwiej?

Do czego zmierzam? Do wychowania samego nauczyciela, by ten z kolei mógł wychowywać człowieka jutra, tego jutra, które będzie wymagało nowych postaw i innego myślenia. Trzeba nam dopracować się nowego nauczyciela, wychowawcy. Oby tylko władze Polski powiatowej umiały znaleźć takich niełatwo przytłakujących, natomiast twórczo krytykujących.

Czas już najwyższy dopracować się me-todyki wychowania, nowego wychowania. Mniemam, iż może, i powinien czynić to ZNP.

Gdy myślę o dzieciach i ich rodzicach, dziele je na kilka kategorii: ci ze wsi sta-rej, wsi nowej na ziemiach zachodnich, miasteczka, dużego miasta i stolicy. Różny jest dom, środowisko, krag rówieśników etc, etc. Różnorakie tedy będą sposoby i

szkoła ma radio, aparat filmowy i telefwi-zyjny? Szczególnie chodzi o telewizory. Sprawa paląca. Należy zapoznać w nie szkoły, należy też tak zmienić program te-lewizji, aby chociaż raz na tydzień każda klasa miała jedną lekcję z każdego przed-miotu! Nie znam mocniejszego środka, wy-chowawczego, kierowanego centralnie.

Zbyt rzadko szkoła otwiera drzwi dla ciekawych ludzi, robotników, żołnierzy, chłopów — współtwórców Polski Ludowej. Ile takich spotkań organizuje się w ciągu roku szkolnego? Zbyt mało ludzi odwiedza szkoły i opowiada o życiu na żywo. Zbyt mało mówi się jak to było, jak i kiedy powstała ta Polska? Kto i co zbudował? Nie bójmy się oddziaływania wychowaw-czego żywego człowieka.

Ludzie nowi wniosą nowe w mury szkolne.

„SŁEPOWRON”

PRACOWNICY POSZUKIWANI

DYREKCJA LICEUM OGÓLNOKSZTAŁCĄCEGO W CHMIELNIKU zatrudni od dnia 1. IX. 1964 r. NAUCZYCIELI CHEMII, FIZYKI I JĘZYKA FRANCUSKIEGO. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K-200

DYREKCJA TECHNIKUM EKONOMICZNEGO W MAKOWIE MAZOWIECKIM zatrudni z dniem 1 września 1964 r. następujących NAUCZYCIELI posia-dających ukończone studia wyższe: nauczyciela (ke) języka polskiego; nauczyciela (ke) języka niemieckiego; nauczyciela wychowania fizycznego. Warunki płacy dobre, możliwość uzyskania mieszkania. Warunki komunikacyjne bardzo dobre — połączenie z Warszawą autobusami co 1/2 godziny. Podanie należy kierować pod adresem szkoły. K-201

DYREKCJA PAŃSTWOWEGO TECHNIKUM ROLNICZEGO W KOSZCIELCU, powiat Koło — zatrudni z dniem 1 września 1964 r. — NAUCZYCIELI: J. polskiego, wychowania fizycznego i organizacji gospodarstw rolnych. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. K-202

DYREKCJA TECHNIKUM ROLNICZEGO W KISIELICACH, pow. Pława, woj. olsztyńskie zatrudni z dniem 1. IX. 1964 r. NAUCZYCIELA MATEMA-TYKI — FIZYKI. Mieszkanie rodzinne zapewnione. K-191-0

5 lipca 1964 r. zmarła w Kwidzynie

KOL. ZOFIA GRABOWSKA

urodzona 27 lutego 1887 r. w Warszawie.

Nauczycielka — emerytka, zasłużona dzia-łaczka niepodległościowa, sanitariuszka w okresie powstania warszawskiego w 1918 ro-ku, córka Józefa Grabowskiego — członka Rządu Narodowego w powstaniu styczniowym.

Cześć Jej pamięci!

SEKCJA EMERYTÓW przy OKRĘGU ZNP
w GDANSKU K-193

Dnia 18 lipca 1964 r. zmarła w wieku lat 54 po długiej i ciężkiej chorobie

KOL. STEFANIA Z URBANÓW JUZWA

Przez ostatnie 14 lat była nauczycielką Szkoły Podstawowej Specjalnej nr 25 w Gil-wicach. W Zmarłej straciłmy wzorową nau-czycielkę, troskliwą opiekunkę dżiatwy szkol-nej, która z zapalem rozwijała u młodzieży aktywną miłość do języka ojczystego, i nie-odżałowana, pełną żapa do pracy koleżankę.

Cześć Jej pamięci!

KIEROWNICTWO SZKOŁY, GRONO NAU-CZYCIELSKIE, Ognisko nr 1 ZNP w Gilwicach K-199

26 lutego 1964 roku po krótkich i ciężkich cierpieniach zmarł w wieku 26 lat

KOL. WIESŁAW STANIEWICZ

nauczyciel Szkoły Podstawowej w Zabo-rynkach, pow. Suwałki.
W Zmarłym straciłmy dobrego nau-czyciela, organizatora i przyjaciela mło-dzieży wiejskiej, inspiratora wielu cennych poczyną kulturalnych na wsi oraz nie-odżałowanego kolegę.

CZEŚĆ JEGO PAMIĘCI!

Ognisko ZNP w Siobódce, Rada Pe-dagogiczna, Komitet Rodzicielski, młodzież szkolna i pozaszkolna w Zaborynkach. K-73

W dniu 15 maja 1964 roku zmarł w wieku 62 lat

KOL. JÓZEF LAFPO

pionier krzewienia oświaty na Warmii i Mazu-rach, długoletni kierownik Szkoły Podstawo-wej w Młynarach, odznaczony Złotym Krzyżem Za-sługi i Medalem X-lecia PRL.
W Zmarłym straciłmy wzorowego kolegę, pra-wego człowieka i oddanego przyjaciela mło-dzieży.

Cześć Jego pamięci!

Zarząd Oddziału Pow. ZNP
w Pasieku K-144

na łamach prasy

satysfakcja?

NIEDAWNO redakcję naszą odwiedziła para młodych, zmęczonych pracą i życiowymi perypetiami nauczycieli. Rozmowa była dość długa, przerywana lekturą licznych dokumentów: zwolnień, odwołań, protestów... Przyszli po radę i pomoc. Prosił o pomoc przeciwko władzy, która po latach ciężkiej pracy postawiła się ich pozycji, jak się okazało — brutalnie, niesłusznie. Wspominam o tej osławionej sprawie, ale znamy ich i pamiętamy znacznie więcej.

Skąd ta refleksja w przeglądzie prasy? Na łamach „Trybuny Ludu” publicysta Jan Brodzki opublikował kolejną korespondencyjną rozmowę pt. „Satysfakcja”. („Trybuna Ludu” z dnia 20.VII.br.) Uprowadzając fakty muszę powiedzieć, że już przeżyłem ten artykuł, jak rzadko który poświęcony sprawom szkoły, wbrew tytułowi Brodzkiego — bez odbioru nawet satysfakcji.

Bohaterem publikacji stał się kierownik Szkoły Podstawowej w Opatkowicach, kol. Zygmunta Abramka. Z dokumentów i opinii cytowanych we wspomnianym artykule wynika, że kol. Abramka jest dobrym nauczycielem, cieszącym się ogromnym autorytetem i zaufaniem zarówno dzieci, jak i do-

rosłych; że od chwili objęcia przez niego kierownictwa szkoły wyraźnie podniósł się poziom nauczania, czego dowodem są znacznie mniejsze trudności absolwentów przy zdawaniu egzaminów do szkół średnich; że jest oddanym społecznikiem, który dba nie tylko o dzieci, szkołę.

Pozytywnych przykładów z życia i pracy naszego kolegi można by wyliczyć znacznie więcej, znajdujemy je też w artykule na łamach „Trybuny Ludu”. Dlaczego więc nieć podpisany, miast przyklasnąć, wydziała? Bo z innych zupełnie względów zainteresował się kierownikiem szkoły podstawowej publicysta popularnego dziennika. Oddajmy mu jednak głos:

„W żywym odczuciu nauczycieli, rodziców i dzieci towarzyszy Zygmunta Abramka — członka partii — nauczyciel i działacz społeczny był tym, który najlepiej umiał w nowej szkole techną dosłownie nowe życie. Ten młody stosunkowo człowiek umiał pokierować pracą nauczycielskiego grona, umiał pokierować rodzicami, umiał skoncentrować społeczną uwagę na pedagogicznych i dydaktycznych procesach, włączać miejscową społeczność w czynną pomoc, bez której oddziaływanie na młodzież nie dalooby tak efektywnych rezultatów”.

Takiego kierownika szkoły postanowiono zwolnić z zajmowanego stanowiska, jak stwierdzono w Inspektoracie w Puławach — w interesie szkoły. Miał tylko średnie wykształcenie pedagogiczne. Jego następcą... Następca, jak wykryli zdenerwowani rodzice, legitymował się takimi samymi kwalifikacjami. Różnica w tym, że Inspektorat zobowiązał się — cytując „Trybunę Ludu” — „(...) ułatwić kandydatowi na nowego kierownika dokształcanie przez naukę na Studium Nauczycielskim (...)”.

Oczywiście, rodzice z kilku okolicznych wsi zareagowali: „(...)Komitet Rodzicielski przy Szkole Podstawowej w Opatkowicach zwraca się z uprzejmą prośbą w imieniu rodziców dzieci uczęszczających do tutejszej szkoły, którzy upoważnili nas składając w stu procentach podpisy, do czynienia starań w ich imieniu. Podpisy złożone zostały przez mieszkańców: Opatkowic, Kowali, Oleśnika, Łęki, Kąkietanowa, pracowników PGR Góra Puławska — z powiatu Puław w sprawie pozostawienia przez Inspektora Oświaty Przedszkium Powiatowej Rady Narodowej w Puławach na stanowisku dotychczasowym kierownika szkoły — Zygmunta Abramka (...)”.

Zbiórka prośba nie została uwzględniona. Publicysta „Trybuny Ludu” podkreśla przy okazji nadzwyczajny spokój i takt z jakim kierownik zareagował na decyzję władz, a zwłaszcza na jej formę. Przez ponad miesiąc (od maja do zakończenia roku szkolnego) nie powiadomił o fakcie nikogo, pracował zupełnie normalnie. „On to wszystko gryzł w sobie” — stwierdził później członek grona pedagogicznego.

Mimo odmowy komitetu rodzicielski nie ustępował. Po stwierdzeniu identycznych kwalifikacji ewentualnego następcy i cytowanego wyżej zobowiązania Inspektoratu w Puławach zainteresowani rodzice słusznie zadali pytanie: „(...)dlaczego nie można tego uczynić (tzn. ułatwić dokształcenia — J.L.) w stosunku do naszego kierownika, który też chętnie skorzystałby z tego ułatwienia (...)”. Jest to więcej niż niepokojące, bo przecież w naszym pierwszym dwudziestolecu każdy z nas ma możliwość i obowiązek wobec przyszłych pokoleń uzupełniać swoje kwalifikacje (...).

Pytanie okazało się retoryczne dopiero po osobistej interwencji na miejscu przedstawiciela „Trybuny Ludu”. Dopiero wówczas padło oświadczenie inspektora: „Nie mamy nic do tow. Abramka. Nie będziemy robili trudności z jego pozostawieniem”. Zacytujemy w tym momencie raz jeszcze fragment artykułu:

„Czy można się dziwić, że jeśli nie było w stosunku do kierownika zarzutów, że jeśli praca jego przynosiła widoczne rezultaty, że jeśli doświadczenia przedstawia przed komisją w sprawie wstawienia przez Inspektora Oświaty Przedszkium Powiatowej Rady Narodowej w Puławach na stanowisku dotychczasowym kierownika szkoły — Zygmunta Abramka (...)”.

dziwne względy. Może komuś zależało, żeby przyszedł właśnie do tej szkoły? Na szczęście można już obecnie nie wnikać w te za kulisowe sprawy (podkreślenie moje — J.L.)...”

☆

Powróćmy do początku. Para młodych nauczycieli, która odwiedziła naszą redakcję, zapoznana nas z podobną, choć znacznie bardziej smutną sprawą. Spróbujemy im pomóc. Z góry jednak wiemy, że z ewentualnego pozytywnego wyniku nie będzie miał satysfakcji. Bo czy jest rzeczą normalną, aby w prawidłowo rozwiązanej służbowej sytuacji społecznych trzeba było angażować przedstawicieli centralnych instytucji, w tym aż organu partii? A kto zwrócił stracone nerwy i zdrowie człowieka, który przez długi czas „gryzł w sobie” to wszystko? A gryzł, bo widocznie znał mechanizm działania władzy w swoim powiecie, bo najprawdopodobniej wiedział, że każdy protest z jego strony potępszy sytuację na innym stanowisku pracy. I jeszcze jedno pytanie: czy potrzebne są takie „satysfakcje” mieszkańcom aż pięciu wsi, czy rzeczywiście mało jest u nich spraw, na które można by wydatkować tyle społecznego zaangażowania i życiowej energii?

Oczywiście uważam, że skoro człowiekowi dzieje się krzywda, obowiązek wszystkich ludzi jest pomóc mu. Ja osobiście nie jestem jednak w stanie doznawać przy tego rodzaju faktach satysfakcji.

A swoją drogą ciekawe, co w tym czasie robili miejscowe instancje ZNP. Też „gryzły w sobie”?

J. LEKTOR

Z MOJEGO OBSERWATORJUM

Jaki jesteś tegoroczny autostopowiec?

SIEDZĘ obecnie na głębokiej wsi mazurskiej, w powiecie mrągowskim. Ponieważ jednocześnie nie usługuję nie tracę kontaktu z Warszawą, więc co 10 dni odbywam ruchem wahadłowym podróż z Mazur do stolicy. Podróż, jak wiadomo, kłóciła, toteż zebrałem garść obserwacji na temat autostopu. Spotykam autostopowiczów bez przerwy, na wszystkich drogach i s osach województwa olsztyńskiego i warszawskiego. Z tym, że na drogach olsztyńskich siedzą zazwyczaj po mojej prawej stronie drogi (gdzie jadę do Warszawy), zaś na drogach warszawskich po przeciwległej. Ci pierwsi wybierają się zwiędzić stolicę, ci drudzy wędrują w przeciwną stronę, nad jeziora i w puszcze mazurskie.

Lekkość mijam autostopowicza, którego nie względu na przepełnienie samochodu nie mogę zabrać, zawsze odczuwam wyrzut sumienia. Słaram się przynajmniej gestem czy okrzykiem poinformować go, że mam „komplet” pasażerów. Czasami udaje mi się któregoś z nich podwieźć i wtedy mam poczucie zadowolenia i spełnienia obowiązku. Młodzież, podróżując autostopem, za darmo zwiedza kraj, kraj, w którym się tyle buduje i tyle dzieje: pomóc jej w tym — to najprawdziwszy obowiązek, bo takiej podróży żadna prasowa-

ka ani werbalne szkolenie polityczne nie zastąpi.

Trzeba powiedzieć, że w ciągu ostatnich lat poprawił się znacznie wygląd autostopowiczów i ich manieri. Żnizki z dróg postacie obokranych trampów z zarosniętymi brodami, rusalki w wyszmelcowanych spodniach „rybackich”. Zarówno spotykani przeze mnie chłopcy, jak i dziewczęta (chłopcy znakomicie przewyższają licealnie) wyglądają schludnie, czysto i sportowo; budziły zaufanie. Zachowują się bez zarzutu, są grzeczni i mimo różnych trudności motoryzacyjnych podróżują masowo. To dobrze. Trudności zaś polegają na tym, że młodzież kieruje się głównie na głośnie i atrakcyjne szlaki turystyczne, na które zmotoryzowany turysta rzadko wybiera się samotnie, najczęściej jedzie już od początku obładowany bagażami, z rodziną lub towarzyszem. Tak jest w Olsztynie, tak jest w Krakowskim (Zakopanem), które, jak mnie informowali młodociani autostopowicze, uchodzi w ich „sferach” za najgoręcej województwo, najtrudniej się stamtąd wydostać. Na tych szlakach mogą liczyć głównie na samochody ciężarowe, które zawsze mają więcej miejsca, choć są, oczywiście, mniej liczne, wygodne i... bezpieczne.

Jest, oczywiście, jakiś problem organizacyjny w tym, aby pokierować falą autostopowiczów w rozsądny sposób, aby jechali nie tylko trasami utartymi. Rozumiem, że każdy chce zobaczyć nasze morze, ale dlaczego koniecznie Sopot czy Orłowo? Na wybrzeżu koszałskim jest niemiernie pięknie, a tło znacznie mniej- szo i podróżować autostopem o wiele łatwiej. Kierowcy nie są jeszcze zniechęceni nadmiarem ochotników „na łebka”. Może daboły się tę sprawę rozwiązać przez opracowanie wzorcowych tras wiodących przez miejsca wartościowe turystycznie i wychowawcze, które autostopowicz zobowiązuje się ojechać wykupując od razu kartę na określona trasę (np. „Karta Autostopu — Polami Słynnych Błędów”, albo „Karta Autostopu — Porty Bałtyckie”). Cała trasa mogłaby być wydrukowana na „Karcie Autostopu”, zaś młody podróżnik wykupiwszy taką „przepustkę” (na jedną lub więcej tras), zobowiązałby się do ostemplowania jej w węzłowych miejscowościach trasy np. stemplem urzędu pocztowego. Dla tych, którzy zwrócą kartę ze stemplami wszystkich urzędów pocztowych obranej trasy, PTTK i Ministerstwo Oświaty czy Kultury, ZMS czy ZMW mogłoby organizować atrakcyjne konkursy z nagrodami. Zyskalibyśmy w ten sposób dwie możliwości: ukierunkowania ruchu autostopowiczów w sposób

równomierny po całym kraju oraz wywierania wpływu na dobór poznawanych przez młodego podróżnika miejscowości i obiektów cennych pod względem wychowawczym i kształcącym.

Takie myśli nasunęły mi się w rozmowach z młodymi uczestnikami autostopu. W tej chwili błąkają się oni nieraz po kraju trochę jak bledne owce, często przejeżdżając nieświadomie w odległości kilku kilometrów od miejsc naprawdę godnych poznania, siedząc po kilka dni (przymusowo) w miejscach naprawde tego niewartych.

Wreszcie na zakończenie kilka uwag o zachowaniu autostopowiczów. Czytelnik spodziewał się, być może, że będą miotali na nich ermy, jako że „fama głosi” w tym kraju, iż autostop to istna „sodoma i gomora”. Moje obserwacje nie potwierdzają tej „famy”, ale obserwacje jednego człowieka, w jednym miejscu i w przeciwniejszym, niebyst dużyemu czasu nie mają mocy dowodu. Dlatego być może warto przypomnieć badania Z. Sufina, A. Marchlewskiego i B. Ofierskiego, którzy przed kilku laty dokonali masowych badań na temat autostopu na trasie Gdańsk — Warszawa — Zakopane, przepływając 790 kilometrów i 612 przypadkowych przechodniów na temat zachowania autostopowiczów (na całej tej blisko 1000 km liczącej trasie (należącej do najbardziej uczęszczanych w kraju). Wyniki tych badań były bardzo symptomatyczne nie tylko dla sprawy autostopu, lecz dla różnych ujemnych opinii o naszej młodzieży w ogóle, zwłaszcza tych opinii, o których „fama” głosi.

95 proc. kierowców (którzy wszak najlepiej wiedzą o zachowaniu młodych autostopowiczów) ocenił zachowanie młodych ludzi jako „dobre”. Jest to opinia całkowicie sprzeczna z tą obiegową. Toteż badacze pokusili się o ustalenie rozmiarów

deformującego wpływu „famy” na opinie i dobre imię młodzieży.

Oto jak odpowiedzieli kierowcy na dwa różnie sformułowane pytania:

TAK —	17,3%
NIE —	82,2%
brak danych	0,5%

„Czy był pan świadkiem ziego zachowania się autostopowiczów?”

TAK —	31,1%
NIE —	48,3%
brak danych	0,6%

Wniosek z tych badań jest jasny. Trzykrotnie więcej kierowców słyszało o wypadkach, niż widziało je na własne oczy. Oto skutki „famy” głoszących różne opinie. Tyle kierowcy, o co mówili o autostopowiczach mieszkający w Gdańsku — Warszawie — Zakopanem? I tutaj także większość oceniła zachowanie autostopowiczów pozytywnie. Tylko 14,7 proc. określiło je jako „złe”, a 2,4 proc. jako „bardzo złe”. I w tej grupie także dwukrotnie więcej takich, którzy tylko „słyszeli” o złym zachowaniu się autostopowiczów, od tych, którzy sami „widzieli naocznie” takie wypadki.

Wydaje się tedy, że wymowa tych badań popiera moje obserwacje osobiste. Możemy się cieszyć, że autostop powoli staje się tradycyjną w życiu młodzieży formą wypoczynku, której życie należy jedynie dalszego rozwoju, ciągłego doskonalenia oraz lepszej organizacji.

MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ

na międzynarodowym forum

W SRÓD wielu wydarzeń o znaczeniu i zasięgu międzynarodowym poczesne miejsce zajęła ostatnio głośna konferencja prasowa prezydenta Francji — de Gaulle’a. Zdawać by się mogło, że jej treść nie jest już dzisiaj, po dniach prawie 10, tak bardzo aktualna... Istotnie, wszystkie poruszone przez prezydenta Francji problemy — zostały już nie tylko zrelacjonowane przez prasę w ub. tygodniu, lecz także — skomentowane dużo wcześniej, przed oficjalnym wystąpieniem generała-prezydenta.

Od dłuższego czasu obserwujemy skomplikowany proces przemian politycznych w tzw. obozie zachodnim. Proces, któremu na imię — rozkład jedności państw sojuszniczych Zachodu, a ściślej mówiąc — walka o nowe sfery wpływów, o nowy ich podział między największe mocarstwa kapitalistyczne. Nie wnikać więc w znane szczegóły konferencji prasowej de Gaulle’a, spróbujmy ocenić układ sił między Francją a USA i resztą największych jej sojuszników.

Przed wszystkim, proponowana przez de Gaulle’a „Europa europejska”, samodzielna, zjednoczona w swoich dążeniach politycznych i współpracująca gospodarczo, równorzędna jako partner wobec USA, jeszcze nie istnieje. Idea starego generała pozostaje, jak dotąd, tylko hasłem. Na razie USA nie muszą obawiać się ze strony Francji realnego niebezpieczeństwa dla realizacji planów tworzenia wielostopniowych sił nuklearnych NATO. Co więcej — niektóre koła polityczne w Londynie uważają, iż oficjalnie wyrażone twarde stanowisko de Gaulle’a zaskądziło perspektywę ucieśnienia się jego idei. W wytworzonej sytuacji żadne państwo Europy zach. nie odważy się przyłączyć do Francji, nawet gdyby kiedyś zamierzało to uczynić. Europejscy satelici USA nie widzą jeszcze w generał-prezydencie dostatecznie silnego gwaranta zabezpieczającego ich interesy, zdolnego obronić je przed kontrakcją Waszyngtonu. Jakże odległa wydaje im się teraz Europa równorzędnych ojczyzn...

Czyżby więc blok zachodni kierowany

przez USA pozostał politycznie nieczuły na hasła francuskie? Czyżby atomowe koncepcje NATO, pozbawione poparcia Paryża, miały jednak — mimo tego — szansę na bezkonfliktowy rozwój?

W tym rzecz, iż Francja, która pokazała już, że potrafi dokonywać samodzielnie poważnych kroków politycznych (uznanie Chin Ludowych), posiadającą oryginalną koncepcję polityki europejskiej, nie będzie istniała neutralnie obok bloku państw proamerykańskich i obok USA, ale będzie irytującym ewenementem, prowokującym przykładem w świecie zachodnim. Jej własna bomba H i pierwsza wojenna jednostka atomowa — jakkolwiek nie imponujące swą siłą — będą stanowiły przeciwwagę (w sensie politycznym) atlantyckiej siły nuklearnej. Nie trzeba zatem przekonywać nikogo o tym, że konsekwentna kontynuacja polityki francuskiej sprzyjać będzie pogłębianiu się sprzeczności w łonie mocarstw zachodnich i — kto wie jak dalece, w zależności od sytuacji — wpłynąć może na bieg ważkich spraw natury międzynarodowej. Po co daleko szukać — już teraz propozycja de Gaulle’a zwolnienia nowej konferencji genewskiej w sprawie Wietnamu, Laosu i Kambodży, jakkolwiek odrzucona przez USA, postawiła rząd waszyngtoński w bardzo niewygodnej sytuacji. Stany Zjednoczone musiały połączyć na oczach całego świata gorzką pigułkę prawdy o niesprawiedliwej interwencji w wewnętrzne sprawy tych trzech krajów i o swoich kolonialis-

tycznych zapędach. Ocena ta nie padła z ust „agresorów komunistycznych”, lecz wprost z ust sojusznika, prezydenta państwa kapitalistycznego, który nie tai swojej niechęci do komunizmu. Nie jest wykluczone, że liczne profrancuskie koła burżuazji indochińskiej, pomocą de Gaulle’owi w jego antyamerykańskiej robocie, tym bardziej iż proponuje on czterem mocarstwom porozumienie co do udzielenia wszystkim krajom dawnych Indochin poważnej pomocy gospodarczej i technicznej...

Problem NRF — to cały odrębny w swojej treści przyczynek do stosunków między Paryżem a NATO, EWG, a także — polityki wobec państw socjalistycznych. Już wtedy, gdy de Gaulle sprzymierzył się z Adenauerm manifestując radość z powodu zawarcia traktatu francusko-niemieckiego, wiadomo było, że radość ta będzie krótkotrwała. Jak było do przewidzenia zachodniomociec „gaullist” musieli uciec zasadniczo peletonowi polityków bońskich, którzy dążyli do zawierania dwustronnych układów i montowania osi Paryż — Madryt — Bonn nie rezygnując bynajmniej z głównej drogi do celu — z osłabienia przy pomocy USA dostępu do broni jądrowej w ramach NATO. NRF, ciążąc ku USA i utrzymując w mocy swoje odwetowe i agresywne zamiary, nie mogła na dłuższą metę stać się zgodnym partnerem Francji w takich ważnych kwestiach, jak uznanie granic na Odrze i Nysie, uznanie Chin Lud-

wych, nawiązanie poprawnych stosunków z państwami socjalistycznymi. Cała ideologia i polityka rządu NRF była i jest sprzeczna ze stanowiskiem Francji w tych sprawach.

Zresztą, wcześniej lub później, musieli znaleźć także ujście sprzeczności francusko-niemieckie na tle koncepcji EWG jako całości i — aktualnie — braku jedności w kwestii polityki rolnej. Z różnych punktów widzenia patrząc oba te państwa na zakres i formy pomocy ekonomicznej dla krajów Azji, Afryki i Ameryki Płd. Agresywnie nastawieni, proamerykańscy politycy Bonn nie mogli też popierać indochińskich koncepcji de Gaulle’a.

Reasumując — trzeba stwierdzić, że Francja stanęła obecnie zdecydowanie i najeźpniej oficjalnie na odrębnych pozycjach politycznych wobec swoich sojuszników. Czy doprowadzi to ją do izolacji w zasadniczych sprawach polityki Zachodu jako całości, czy też — co być może — stanie się w przyszłości powodem powstania procesu stopniowej „deamerykanizacji” Europy zachodniej? Oba te pytania pozostają na razie otwarte. Jedno co można już zauważyć — to konieczność przystąpienia Francji do rozmów rozbrojenia między Wschodem i Zachodem. Brak głosu Paryża w tych ważkich i palących zagadnieniach na pewno nie sprzyja umocnieniu się jego pozycji politycznej na arenie międzynarodowej.

BEK

„RUCH PEDAGOGICZNY” O CZYTELNICTWIE

U KAZAŁ się już nowy numer „Ruchu Pedagogicznego” poświęcony w całości zagadnieniom czytelnictwa tak nauczycieli jak i młodzieży szkolnej.

Zeszyt otwiera artykuł Tadeusza Farnowskiego, stanowiący wstęp do numeru i wiążący wszystkie materiały w pewną całość. Autor wszechstronnie omawia tryb życia i działalność Komitetu Czytelnictwa wchodzącego w skład Głównej Komisji Pedagogicznej ZNP. Zadaniem tej komisji jest „objęcie problemami czytelnictwa związanych z dwoma podstawowymi czynnikami procesu oświatowego: nauczycielem i uczniem”. Problematyka jest przy tym związana z badaniami dotyczącymi funkcji lektury szkolnej i podręcznika i łączy się bezpośrednio z pracami nad reformą szkolną.

T. Farnowski relacjonuje przebieg dotychczasowych prac, które prowadzone były w trzech etapach. Etap pierwszy — to opracowanie koncepcji, organizacja działania i przygotowanie materiałów; etap drugi poświęcony był na badania terenowe i omówienie techniki opracowania materiału; etap

trzeci obejmował wstępne analizy zebranych materiałów dokonane w okręgach. Obecnie Komisja przystępuje do etapu czwartego, w którym nastąpić ma zakończenie prac: wypracowanie ogólnych wniosków i przygotowanie odpowiedniej publikacji.

Mimo że prace komisji nie zostały jeszcze zakończone, artykuł omawiający przebieg działalności, ilustrowany zebrałymi w toku pracy wynikami badań, przynosi wiele interesującego materiału i wart jest przeczytania.

W tym samym numerze Wacław Pokojski omawia problem czytelnictwa nauczycieli. Autor przedstawia tu m.in. wyniki badań ankietowych dotyczących rodzaju czytanych książek, czytelnictwa książek fachowych i beletrystycznych, czytelnictwa czasopiśm, sposobu zapamiętywania się w książkę itp. W końcowej części artykułu W. Pokojski dokonuje podsumowania przeprowadzonych badań i przedstawia wnioski wypływające z nich wnioski.

O czytelnictwie dzieci i młodzieży pisze Anna Przecławka. Badania nad tym zagadnieniem prowadzone były w różnych środowiskach i wśród mło-

dzieży różnego wieku i dotyczyły trzech kluczowych problemów: zainteresowań czytelnictwa młodzieży, jej stosunku do przekazywanej przez szkołę lektury i wyobrażeń o współczesności.

Uzupełnieniem artykułu A. Przecławskiej jest publikacja St. Aleksandra poświęcona niektórym zagadnieniom czytelnictwa dzieci w świetle ich własnych wypowiedzi. Materiał ten powinien szczególnie zainteresować nauczycieli z uwagi na to, że pozwala lepiej zrozumieć dziwną czasem reakcję dzieci na podawaną im lekturę.

W dziale „Dyskusje i Polemiki” materiały zostały również zgrupowane wokół podstawowych problemów: czytelnictwa nauczycieli i młodzieży. I tu wart polecenia jest szczególnie artykuł St. Aleksandra pt. „Czasopismo i książka dziecka w pracy dydaktycznej i wychowawczej szkoły”. Są to refleksje na temat wyników ogłoszonego przez ZNP, COM i „Naszą Księgarnię” konkursu pt. „W jaki sposób wykorzystuje czasopisma i książki dziecięce w pracy dydaktyczno-wychowawczej?” Przytoczone w artykule

pytania? odpowiedzi

wypowiedzi uczestników konkursu stanowią ciekawy przyczynek do percepcji lektury przez dzieci i interesującą ocenę niektórych pozycji literatury z punktu widzenia ich obecnej przydatności.

Ponadto w numerze 2 „Ruchu Pedagogicznego” znajdziemy ciekawe publikacje zebrane w dziale „Doświadczenia, próby, eksperymenty” oraz jak zwykle recenzje i sprawozdania z książek.

Jaki obszar gruntu przysługuje szkole podstawowej 7-klasowej o 5 nauczycielach i czy dla nauczyciela powinna być przydzielona oddzielna powierzchnia?

Jak należy rozumieć 6-tygodniowy urlop wypoczynkowy wychowawcy przedszkoli w miesiącach letnich, czy ma on trwać od 1 lipca do 15, względnie do 14 sierpnia?

Prawo wychowawczyń przedszkoli do urlopu wypoczynkowego normuje przepis art. 15, ustęp 5, ustawy z dnia 27.IV.1956 roku o prawach i obowiązkach nauczycieli (Dz. U. nr 12, poz. 63). W myśl tego przepisu urlop wypoczynkowy wychowawczyń przedszkoli wynosi 6 tygodni i przypada w czasie ustalonym w planie urlopow. Jeśli według planu urlopow udzieleno wychowawczyni przedszkola 6-tygodniowego urlopu w okresie letnim np. od 1 lipca, to koniec urlopu przypada w dniu 1 sierpnia (31 dni lipca plus 11 dni sierpnia, co razem wynosi 42 dni, czyli 6 tygodni).

W myśl postanowień Okólnika nr 11 ministra rolnictwa i reform rolnych z dnia 6. VI. 1946 r. w sprawie normy przydziału gruntów dla większych szkół powszechnych, gimnazjów ogólnokształcących, szkół zawodowych nierolniczych itp. (Dz. Urz. Min. Roln. i Ref. Roln. nr 7, poz. 92) ogólny obszar gruntu przydzielony szkole powszechnej dla celów nauczania przyrody, na ogrodniki działkowe i na boisko powinien wynosić od 1,5 do 2 ha. Jak z powyższego wynika, dla nauczycieli nie przewiduje się oddzielnej powierzchni do użytkowania.



POLITYKA, HISTORIA

Z DZIEJÓW STOSUNKÓW POLSKO-NIE-MIECKICH: praca zbiorowa. Wyd. MON. Warszawa 1964, s. 164, cena 8 zł. Podstawę do wydania publikacji stanowiły stenogramy wykładów dla oficerów Akademii Politycznej WP i Garnizonu Warszawskiego. Wykłady te zorganizował Wydział Historyczny Wojskowej Akademii Politycznej.

BIOGRAFIE

Edmund Jankowski: ELIZA ORZESKOWA. PIW, Warszawa 1964, s. 664, cena 55 zł. Portret pisarki ukazany w barwach żywych i naturalnych. Materiał stanowiły wspomnienia, listy, pamiątki współczesnych.

BELETRYSTYKA

Edmund Nizurki: SALON WYTRZEZWIEŃ. „Czytelnik”, Warszawa 1964, s. 263, cena 20 zł.

Powieść psychologiczno-obyczajowa, której akcja rozgrywa się w Warszawie, napisana w tonie żartobliwie-ironicznym.

Joanna Chmielewska: KLIN. „Czytelnik”, Warszawa 1964, s. 221, cena 15 zł. Lekka powieść współczesna o nieco sensacyjnym charakterze.

Bergen Evans: NATURALNA HISTORIA NONSENSU. WP, Warszawa 1964, s. 263, cena 16 zł. Esej o sztuce i sztuczności, rozważania jest wspaniałą kulturą. Książka utrzymana jest w tonie ironii i gorzkiego sarkazmu.

POPULARNONAUKOWE, PODRĘCZNIKI, PORADNIKI

Janina Golka: NAUKA O CZŁOWIEKU WRAZ Z HIGIENĄ, PWSZ, Warszawa 1964, s. 186, cena 9 zł.

K. S. Davis i J. A. Day: WODA, ZWIERZĄTKA, WIEDZA. WP, Warszawa 1964, s. 156, cena 10 zł. Przedmiotem tej książki jest nie tylko woda jako fakt fizyczny, ale przede wszystkim nauka — jako przejaw działalności ludzkiej, ducha ludzkiego.

Maria Straszburger: ZASADY ZYWIENIA. PWSZ, Warszawa 1964, s. 279, cena 17 zł.

N. M. Szczmager: POLE MAGNETYCZNE, PWSZ, Warszawa 1964, s. 74, cena 6 zł.

Szefan Wysocki: ZEGARSTWO SRODLADOWE. Sport i Turystyka, Warszawa 1964, s. 260, cena 25 zł.

POEZJA

Jan Kestra: AVE EWA, PIW, Warszawa 1964, cena 15 zł.

Włodzisław Lewicki: WIERZESZE, PIW, Warszawa 1964, cena 15 zł.

ALBUMY

H. Gawarecki, Cz. Gawdzik: LUBLIN, Arkady, Warszawa 1964, cena 100 zł.

KONKURS

na pamiątki i wspomnienia z okresu działalności w organizacjach młodzieżowych poznającego środowiska akademickiego.

Komitet Uczelniany Związku Młodzieży Socjalistycznej i Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu i Komitet Uczelniany Związku Młodzieży Socjalistycznej i Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Warszawie ogłaszają konkurs na pamiątki i wspomnienia z okresu działalności w organizacjach młodzieżowych — politycznych i społecznych, istniejących w okresie XX-lecia polskiej Rzeczypospolitej Ludowej na Uniwersytecie im. Adama Mickiewicza w Poznaniu oraz na uczelniach, które wyodrębniły się z uniwersytetu, jak: Akademia Medyczna, Wyższa Szkoła Rolnicza, Wyższa Szkoła Wychowania Fizycznego.

Celem konkursu jest wszechstronne opracowanie historii tych organizacji w okresie XX-lecia PRL. Tematem konkursu są pamiątki i wspomnienia potwierdzające obraz faktów i wydarzeń z przeżytych własnych w życiu społecznym i politycznym na terenie uczelni. Zakres tematyczny jest dowolny. Mogą to być zarówno osobiste refleksje, jak i wspomnienia fragmentaryczne, obejmujące nawet jakieś określone wydarzenia.

WARUNKI KONKURSU

1. Prace na konkurs należą nadsyłać w maszynopisie pod adresem: Komitet Uczelniany Związku Młodzieży Socjalistycznej i Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich: Poznań, ul. Armii Czerwonej 90 (Coll. Iuridicum) w terminie do 31 grudnia 1964 r.

2. Nadesłane prace nie powinny przekraczać 15 stron maszynopisu.

3. Prosimy w miarę możliwości o wzbogacenie prac w dokumenty (zdjęcia, itp.).

4. Nadesłane w terminie prace konkursowe zostaną ocenione przez Sad Konkursowy w składzie: prof. dr Jan Wasicki, prof. dr Jerzy Topolski, doc. dr Władysław Markiewicz, doc. dr Antoni Grubiński, dr Jerzy Wisniewski oraz przedstawiciele organizatorów, tj. KU ZMS i RU ZSP.

5. Najlepsze prace zostaną nagrodzone. Przewiduje się 8 nagród pieniężnych:

1 nagroda	3.000 — zł
dwie III nagrody	2.000 — zł
cztery wyróżnienia	po 1.500 — zł
	po 500 — zł

6. Sad Konkursowy zastrzega sobie prawo innego podziału nagród oraz prawo odmowy nagrodzenia pamiątek, za które autorzy otrzymają honoraria autorskie.

7. Blizszych informacji w sprawie konkursu udziela listownie: Komitet Uczelniany Związku Młodzieży Socjalistycznej i Rada Uczelniana Zrzeszenia Studentów Polskich Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań, ul. Armii Czerwonej 90 (Coll. Iuridicum).

polecamy

TARCZE SZKOLNE

Z PLASTIKU

większe — w cenie 1,60
mniejsze — w cenie 1,24
na czapki — w cenie 1,24

DOSTAWA ZA ZALICZENIEM
NATYCHMIASTOWO
na rachunek otwarty — do 14 dni.

Zamówienia prosimy przysłać:
WYROB PRZEDMIOTÓW
Z TWORZYW SZTUCZNYCH
Wacław ZYGMUNT
Gdynia 10, ul. Wielkopolska 29
P 123-0

Adres Redakcji: Warszawa, ul. Spasowskiego 6/8. Telefon: 6.31.20, 6.10.11, wewn. 260, 261, 262, 263, 264. Godziny przyjęć kolegium: mgr Kazimierz Woźniakowski — naczelny redaktor — w godz. 12-15, mgr Jerzy Królowski — zastępca redaktora naczelnego — godz. 12-15. Wydawca: Wydawnictwo „Prasa Książka i Pismo”, Warszawa, ul. Wileńska 10, tel. 8.21.11. Druk: Zakłady Graficzne „Dom Słowa Polskiego”, Warszawa, ul. Miedziana 11. Nie zamawiających artykułów i zdjęć redakcja nie zwraca.

Zam. 5437